

PSS JUBIL

GAZETA ŚREMSKA

srem

3
sierpna
11.00, 12.00
13.00

ISSN 1231-7478 DWUMIESIĘCZNIK NR 9/10
WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 2011
ROK XXI CENA 2,00 ZŁ

FOTOATELIER



1992

1993

1994

1995

1997

1999

2004

2007

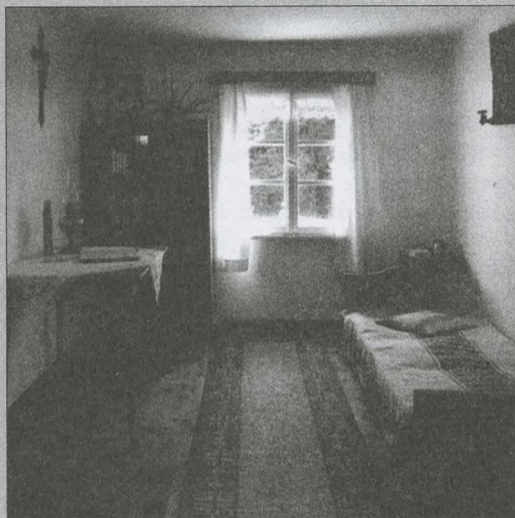
2011

Z A P R A S Z A M Y
18 WRZEŚNIA (NIEDZIELA) 2011
W GODZ. OD 11.00 DO 22.00

W numerze wrześniowo-październikowym



**Początki okupacji hitlerowskiej
w Śremie.....2**



**Błogosławiony Edmund Bojanowski
i jego związki ze Śremem i
okolicami22**



**Jubileusz „Społem” PSS
w Śremie.....6**



**X Jubileuszowe Spotkanie
Chóralne w Śremie 18**



**Zapiski niegdysiejszego
urwisa28**

Początki okupacji hitlerowskiej w Śremie

W ostatnich dniach sierpnia, chociaż się czuło, że naprawdę sytuacja jest bardzo zaostrzona, to jednak do ostatniej chwili nie wierzono w wybuch wojny. Mimo to robiono przygotowania obronne. Przygotowywał się również Śrem.

1. Przygotowania obronne

Powszechnie mówiono, że przyszła wojna będzie przede wszystkim wojną lotniczo-gazową. W tym więc kierunku szły przygotowania. Kursy oplgaz, alarmy, szybie tamponów, kupowanie masek, uszczelnianie okien i drzwi, budowanie schronów i przygotowywanie tzw. pomieszczeń uszczelnionych. To były przygotowania, które robiono na ogół wszędzie. I trzeba przyznać, że ogół ludności cywilnej był w tym zakresie dosyć obeznany.

Poza takimi ogólnymi przygotowaniami w Śremie zakładano miny przy wszystkich mostach, a po obu stronach mostu na Warcie urządzono zasieki z drutu kolczastego. Na niektórych gmachach państwowych, jak poczta, PKKO, tkalnia oraz przy Rynku 11, ustawiono karabiny maszynowe jako obronę przeciwlotniczą. Na wieży ciśnień, magistracie i poczcie były punkty obserwacyjne z telefonami. W Parku Miejskim stało działo przeciwlotnicze.

U wylotu niektórych dróg i ulic ustawiono przeszkody przeciwczołgowe, np. na drodze prowadzącej do Helenek, Nochowa, na ul. Wąskiej od strony Chmielnej. Zasiekami z drutu kolczastego zamknięto ulicę Małą Łazienkową koło tartaku. W pobliżu większych gmachów, na placach, jak i na St. Rynku, podwórzu szkoły męskiej, w ogrodzie za kościołem Św. Ducha, wykopano rowy przeciwlotnicze, gdzie w razie nalotu miała się chronić ludność cywilna. Wszyscy z największym zainteresowaniem słuchali wiadomości radiowych, zwłaszcza wieczornych. Wielu mieszkańców Śremu gromadziło się przed firmą radiową Ernsta przy Rynku, aby tam wysłuchiwać tych wiadomości.

W sierpniu przybył do Śremu 15 pułk ułanów z Poznania i rozmieścił się w stodołach naprzeciw Szczepkiego i za młynem, w garbarni, u Szczepaniaka, część zaś w Lucinach. Ułani ci opuścili Śrem 4 września po południu. W gmachu gimnazjum urzędował generał brygady Abraham, dowódca Wielkopolskiej brygady ka-

walerii. Brygada ta wchodziła w skład armii „Poznań”, którą dowodził generał dywizji Kutrzeba. Wielkopolska brygada kawalerii z 55 pułkiem piechoty i 114 pułkiem artylerii miała osłaniać Poznań od południa. Uderzenie jednak nieprzyjaciela z kierunku Częstochowa-Łódź spowodowało, iż przedpole tych wojsk było już w pierwszych dniach wojny bardzo zagrożone. W tym stanie rzeczy armia „Poznań” otrzymała już 2 września rozkaz cofania się na zasadniczą linię obrony.

Do Śremu zarządzenie to przyszło drogą telefoniczną w nocy z 2/3 września. Właściwy odwrót armii „Poznań” zaczął się w nocy z 3/4 września i odbywał się tylko marszami nocnymi.

Obywatele Śremu o tych postęпах armii niemieckiej oczywiście na ogół nie wiedzieli i dlatego nie mogli zrozumieć dwóch faktów: przygotowania Śremu jakby do obrony, a równocześnie ciągle wycofywanie się naszych wojsk.

2. Pierwsze dni września 1939 r.

O rozpoczęciu działań wojennych z Polską przez hitlerowców mieszkańcy Śremu dowiedzieli się z radia. Z szybkich skutków tego faktu raczej nie zdawali sobie oni sprawy, niemniej w mieście powstał wielki ruch i widać było ogólne zdenerwowanie. Wnet też przez Śrem zaczęły przechodzić masy uchodźców od południa i zachodu, dążących w kierunku Środy i Wrześni. Główne drogi były pełne wozów z tobołami i zapasami, pędzono bydło, jedni szli pieszo, drudzy jechali na wozach, jeszcze inni pchali lub ciągnęli ręczne wózki. Nikt nie znał dokładnie celu swej drogi, wszystkich pędziła obawa przed wrogiem, spotęgowana panikarskimi plotkami. Szli ludzie spod Leszna i Rawicza, Gostynia, Kościana, Wolsztyna i Zbąszynia.

Wszyscy Polacy cywilni, posiadający broń palną, musieli ją oddać wraz z zapasami amunicji za pokwitowaniem w Zarządzie Miejskim. Urzędnikom państwowym wypłacono 3-miesięczną pensję i kazano opuścić miasto. Rodziny wojskowych i urzędników skarbowych ewakuowano już wcześniej pociągami. Osoby należące do tych rodzin były najbardziej narażone na niebezpieczeństwo bombardowania.



Budowa kulochwytu na Ryнку w Śremie

Około godziny 10 syreny obwieściły alarm. Ludność chroniła się do piwnic. Za chwilę alarm odwołano i właśnie, gdy wracała ona z piwnic do mieszkań, dał się słyszeć huk wybuchu trzech bomb, które spadły w pobliżu drugiego mostu nie wyrządzając jednak żadnych strat w ludziach. Były to jedyne bomby, jakie spadły na miasto Śrem w okresie całej wojny.

2 września otrzymali również inni urzędnicy zarządzenia ewakuacyjne. Coraz więcej śreńskich opuszczało miasto. Każdy jechał, czym mógł. Zostawiali przeważnie starcy. Niektórzy udawali się tylko na wieś do rodzin – w kierunku Zaniemyśla. Większość opuściła miasto w niedzielę dnia 3 września. Wśród nich także urzędnicy Zarządu Miejskiego. Wyjechali oni autem straży pożarnej i gazowni.

W tych dniach przeszły lub przejechały przez Śrem również wycofujące się oddziały wojska. we wtorek dnia 5 września ostatnie z nich (saperzy) wysadziły w godzinach popołudniowych most na Warcie. Mieszkańców z domów położonych w pobliżu mostu ewakuowano, resztę ludności ostrzeżono. Mimo wysadzenia mostu można było przejść przez rzekę po belkach położonych w tym celu. W tym samym dniu wysadzono również inne trzy mosty za miastem na szosie do Poznania. Dla komunikacji ze Starym Miastem wybudowano prom na Warcie koło Szczepieskiego. Przewożono na nim mąkę z młyna Muślewskiego i cukier z fabryki „Malto”.

Gdy prawie wszyscy mieszkańcy opuścili Śrem, miasto pozostało na łasce losu. „Na ulicach wiało pustką. Tu i ówdzie błąkały się po polach sztuki bydła, które albo

uciekle swym właścicielom, albo ze zmęczenia czy kalectwa nie mogły iść dalej. To bydło zabijano w rzeźni, a mięso rozdzielano między rodziny rezerwistów powołanych do wojska.

W takim położeniu część obywateli pomyślała o tym, aby utrzymać w mieście jakiś taki porządek i pilnować opuszczonego mienia. Na czele utworzonego komitetu obywatelskiego stanęli: Hieronim Dąbrowski, któremu powierzono funkcję burmistrza, Stanisław Rusiak, Walenty Tomczak, Jan Barełkowski, Józef Szubert. Członkowie komitetu nosili opaski, spełniali funkcję Zarządu Miejskiego, policji, a nawet sądu. Część ludności po wysadzeniu mostu wróciła do miasta.

3. Wkroczenie Niemców i pierwsze dni okupacji

Taki stan rzeczy trwał do 8 września. W tydzień po wybuchu wojny w godzinach popołudniowych weszli Niemcy od strony Gostynia bez walki, do Śremu. Była to grupa złożona z kilkudziesięciu żołnierzy z oficerem na czele. Stanęli najpierw z lewej strony mostu i ustawili tam dwa działka przeciwpancerne, skierowane w stronę miasta. Zwracając się do znajdujących się na moście osób, kazali im zawezwać burmistrza. Gdy jednak czekanie na niego wydawało im się zbyt długie, przeszli przez most i na ulicy Mostowej spotkali się z idącym im naprzeciw Dąbrowskim i kilku innymi członkami komitetu. Po wstępnej rozmowie wszyscy udali się na Rynek do gmachu MKKO, gdzie urzędował wówczas „magistrat”. Na Ryнку oficer niemiecki zwrócił się przez tłumacza do ludności polskiej z wezwaniem do spokoju i

powrotu do domu, zapewniając równocześnie, że nikomu włos z głowy nie spadnie. Oznajmił też, że niebawem nadejdzie do Śremu od strony Gostynia cały batalion wojska niemieckiego. Nazajutrz po wkroczeniu do miasta Niemcy kazali zebrać się ludności polskiej na Rynku. Spośród niej przytrzymano kilka osób i osadzono w sali kina Sałacińskiego. Spośród zatrzymanych w sali Sałacińskiego wybrano kilku zakładników. Trzymano ich około tygodnia. Byli między nimi: Zeberski Antoni, ksiądz Chwilkowski (wówczas jeszcze kleryk), Wąsikiewicz, Malenda i inni.

Do pierwszych zarządzeń należało zaprowadzenie godziny policyjnej (18) i nakaz w stosunku do Polaków kłaniania się każdemu umundurowanemu Niemcowi. Na tym tle dochodziło nieraz między Polakami i Niemcami do scysji. Na murach domów rozlepiano podpisane przez Brauchitscha odezwy, w których wzywano ludność do powrotu do swych domów, do podporządkowania się władzom niemieckim, otwierania sklepów, oddawania broni, itd.

Po domach przeprowadzano rewizje w poszukiwaniu mężczyzn, broni i radia. Gdzie nie było właściciela mieszkania, otwierano je przemocą. Zresztą do końca września większość ludności wróciła do miasta. Wszystkich mężczyzn zobowiązano do 14-dniowej pracy przy odbudowie najkonieczniejszych urządzeń i obiektów. Kupcy i urzędnicy musieli pracować przez kilka niedziel z rządu od godz. 7 do 14.30. Dotyczyło to również Polaków pracujących w urzędach niemieckich.

Na dzień 19 września 1939 r. zarządził landrat Klostermann zwołanie na godzinę 13 wszystkich VD w liczbie 180 do 200 osób i powiedział do nich m.in.:

„Państwo polskie przestało istnieć... Od tego dnia powiat należy do was... Teraz jesteście panami. My Niemcy jesteśmy narodem panów a inni muszą być zadowoleni, jeśli się ich w ogóle będzie znosić.”

Następnie zakazał wójtom i sołtysom oraz burmistrzom mówić po polsku i nakazał usunąć napisy polskie, zając się zorganizowaniem szkół niemieckich, itd.

4. Aresztowania

Już w pierwszych dniach panowania niemieckiego zaczęły się aresztowania Polaków. Niemcy szukali tych, którzy w jakikolwiek sposób mieli się przyczynić do złego traktowania czy prześladowania mniejszości niemieckiej w Polsce. Szukali więc rzekomych sprawców tych prześladowań, świadków, itd. Aresztowano w związku z tym szereg osób spośród najbardziej czynnych obywateli, społeczników, kupców lub przemysłowców i inteligencji. Ich uważano za moralnych sprawców wszystkiego: „die das alles aufgethet haben”. inną grupą obywateli, których skwapliwie poszukiwano byli członkowie Towarzystwa

Powstańców i Wojaków z 1918/19 r. oraz Związku Obro-ny Kresów Zachodnich. Aresztowania odbywały się zwykle w sposób b. perfidny. Przyszedł do domu żandarm i zapraszał bardzo grzecznie „na chwilkę” do wyjaśnienia pewnych spraw. Gdy wzywany, który nie zawsze zdawał sobie sprawę, że jest aresztowany, po drodze pytał o co chodzi, otrzymywał stereotypową odpowiedź: „Ich weiss nicht”. Nagle się zdziwił, znalazł się przed bramą więzienia, a wkrótce w celi, w której znajomi towarzysze niedoli witali go słowami: „Aa! Pan też tu!”.

5. Rozstrzeliwania

Aresztowania zakładników stały się wnet postrachem wszystkich bardziej znanych obywateli miasta. Do ostatniej jednak prawie chwili nie wiadomo, co Niemcy z nimi robią. Nawet już wówczas, kiedy na Rynku wzniesiono kulochron z drzewa, kamieni i piasku, nie wszyscy wierzyli, że odbędzie się egzekucja. Atmosfera była jednak bardzo napięta.

Na dzień 20 października 1939 r. zwołano na godzinę 9 wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat na Rynek. Chodziło o to, aby jak najwięcej było świadków egzekucji, nie wiadomo, czy dla zastraszenia innych, czy dla nadania samej egzekucji charakteru widowiska. Prawdopodobnie chodziło o jedno i drugie. W każdym razie żandarmi niemieccy używali słowa *Schauspiel* (widowisko). Na Rynek zajechał specjalny autobus pocztowy z plutonem egzekucyjnym. Krótko przed egzekucją przeprowadzał on ćwiczenia na podwórzu magistrackim. W godzinach rannych tego dnia wzywano zakładników (niektórych aresztowano dopiero poprzedniego dnia) w grupach po pięciu na „sąd”. Nie mieli oni wtedy już wątpliwości, że idą na śmierć. Wiedzieli bowiem o kulochronie na Rynku i eskortujący ich gestapowcy swym zachowaniem i powiedzeniami potwierdzali ich złe przecucia. „Sąd” stanowili trzech młodzi Niemcy w mundurach. Na boku siedział żołnierz piszący na maszynie oraz Niemiec ubrany po cywilnemu, odgrywający rolę tłumacza. pytano o personalia i przynależność partyjną, robiąc przy tym różne ironiczne uwagi. Z sali sądowej wyprowadzano oskarżonych do sali posiedzeń Zarządu Miejskiego. Obecni wśród aresztowanych trzech księża spowiadali tych, którzy sobie tego życzyli. Po odbytu „sądzie” wyprowadzono wszystkich na podwórze i ustawiono w trzy grupy po 10 osób. Tu stały już trzy wozy robocze a przy nich ludzie z łopatami. Dwie grupy wezwano jeszcze raz do ratusza. Prawdopodobnie odczytano im wyrok śmierci. Gdy wyszli, byli już pewni, że idą na śmierć, gdyż jeden z nich (przypuszczalnie Czorek, nauczyciel z Krzyżanowa) krzyknął: „Żegnajcie, idziemy na śmierć”. Wtedy zakładnikom znajdującym się w ostatniej grupie kazano podnieść ręce i założyć je z tyłu

na głowie. Tak idącą pierwszą dziesiątkę zobaczyli ludzie stojący na Rynku. Wśród tłumów, trzymających się w pewnej odległości od miejsca egzekucji i wypełniających przeważnie wyloty ulic, które prowadziły na Rynek, przechadzali się gestapowcy z karabinami gotowymi do strzału. Zaglądali też do okien domów stojących dokoła Rynku i obserwowali czy stamtąd nie grozi Niemcom jakieś niebezpieczeństwo. Skazańcy stanęli przed kulochronem w postawie rozkroczonej, tyłem do plutonu egzekucyjnego. Pluton ten stanowili ludzie młodzi, którzy chwaliли się, że specjalnie zostali w tym celu odkomenderowani z frontu. Hitlerowcy robili podczas egzekucji zdjęcia; niektóre z nich dostały się do rąk Polaków. Zdarzył się nawet wypadek, że przyglądający się egzekucji żołnierze niemieccy zemdlali... Bezpośrednio przed egzekucją jeden ze skazańców, podobno Ernst, krzyknął: „Niech żyje Polska!”. Padła salwa, ciała runęły na bruk, znacząc go potokami krwi. Stojący z lewej strony skazaniec nie został widocznie trafiony, gdyż po salwie nie przewrócił się, lecz stał dalej i zaczął się oglądać na swych leżących towarzyszy. Wtedy podszedł jeden ze stojących w pobliżu żandarmów i zastrzelił go z pistoletu. Również do leżących na ziemi, jeśli dawali jeszcze znaki życia, podchodzili żandarmi i dobijali ich strzałami z rewolwerów. Działo się to między godziną 10 a 11. Potem nadjechał wóz, na który włożono ciała rozstrzelanych i zawieziono na cmentarz przy kościele farnym, gdzie więźniowie już rano wykopali mogiłę. Podobnie zrobiono z drugą grupą, w której było 9 osób.

Zginęli wówczas: 1. Józef Adamski, stolarz ze Śremu. 2. Jan Barełkowski, kupiec ze Śremu. 3. Stanisław Czorek, nauczyciel z Krzyżanowa. 4. Hieronim Dąbrowski, obrońca prawny ze Śremu. 5. Marian Ernst, kupiec ze Śremu. 6. Zygmunt Grąbczewski, właściciel ziemski z Gaju. 7. Karol Janusz, notariusz ze Śremu. 8. Edward Kaczmarek, technik budowlany ze Śremu. 9. Ignacy Król, rolnik z Ostrowa. 10. Leon Laudowicz, dyr. majętności Nochowo. 11. Franciszek Malinowski, właściciel fabryki maszyn rolniczych ze Śremu. 12. dr Seweryn Matuszewski, lekarz ze Śremu. 13. Leon Meller, inspektor samorządowy ze Śremu. 14. Antoni Muslewski, właściciel młyna ze Śremu. 15. Władysław Nowak, wójt gminy Śrem. 16. Wojciech Pawłowski, rolnik z Olszy. 17. ks. Antoni Rządki, prefekt gimnazjum ze Śremu. 18. Walenty Scheller, urzędnik inspektoratu szkolnego ze Śremu. 19. Witold Staniewski, sędzia ze Śremu.

Pozostałych zakładników zaprowadzono jeszcze raz na „sąd”, lecz okazało się, że „sędziowie” już wyjechali. W tym samym bowiem dniu odbywały się także egzekucje w innych miastach powiatu śremskiego. Zaprowadzono ich więc do więzienia, a z tego zwolniono w dniu

9 listopada 1939 r. z równoczesnym nakazem opuszczenia granic powiatu do godziny 18. Do zwolnionych zakładników należeli: ks. Kuliński, proboszcz z Brodnicy, ks. Michalski, dziekan ze Śremu, K. Ronke ze Śremu, E. Wachowiak ze Śremu, J. Romert, inspektor szkolny ze Śremu, Poprawa, Rosa, naczelnik poczty ze Śremu, J. Janietz i prof. gimn. A. Hoffmann.

W aktach niemieckiej Schutzpolizei znajduje się pismo z datą 2 stycznia 1940 r. nr 35/40 potwierdzające śmierć 19 Polaków w dniu 20 października 1939 roku około godziny 10.

Dzień 20 października 1939 r. należy do pamiętnych w dziejach okupacji Śremu. Żony i dzieci patrzyły na publiczną egzekucję swych mężów i ojców, którzy oddali życie za Polskę jako jedni z pierwszych spośród milionowych ofiar hitlerowskiego terroru. Jeżeli dotychczas jeszcze niektórzy Polacy ludzili się co do stosunku Niemców do Polaków, to ten fakt otworzył wszystkim oczy na to, czego się można spodziewać. Najbliższe dni miały zresztą przekonać to utwierdzić jeszcze bardziej.

Miejsce egzekucji jest dziś specjalnie oznaczone. W dużym prostokącie widać w środku krzyż, a obok datę: 20.10.1939. Nazwiska zaś rozstrzelanych wypisane na spiżowej tablicy, projektu artysty Berdyszaka, wmurowano w ścianę ratusza. Uroczyste jej odsłonięcie nastąpiło w dniu 1 listopada 1946 r.

W niespełna trzy tygodnie po pierwszej egzekucji odbyła się w dniu 8 listopada druga w Starej Strzelnicy, w ogrodzie Błoszyka. Tym razem zastosowano inny sposób egzekucji. Skazańcy musieli stanąć w pozycji pochyłonej ku przodowi nad otwartą mogiłą. Strzelano do nich z tyłu tak, że od razu wpadali do mogiły. W takiej pozycji w jakiej wpadali, zostali zasypani ziemią. Stwierdzono to później podczas ekshumacji w r. 1945. Wszystkim pomordowanym na Starej Strzelnicy urządzono w dniu 23.4.1945 r. uroczysty pogrzeb i pochowano ich na cmentarzu przy kościele w tej samej mogile, w której spoczywają rozstrzelani na Rynku w dniu 20 października. Oto nazwiska pomordowanych w Starej Strzelnicy: 1. Wacław Balcerkowski, kowal. 2. Józef Cieślak, robotnik. 3. Władysław Janicki, kupiec. 4. Władysław Łaznowski, robotnik. 5. Wawrzyn Migdał, robotnik. 6. Teodor Piechocki, krawiec. 7. Paweł Przybylski, robotnik. 8. Konrad Ronke, kupiec. 9. Paweł Szarata, robotnik. 10. Czesław Szymaniak, robotnik. 11. Stanisław Wojciechowski, szklarz. 12. Teodor Zelba, robotnik. Miejsce ich śmierci oznaczono również specjalną tablicą i pomnikiem. Tym razem chodziło hitlerowcom prawdopodobnie o to, aby się nikt o tej egzekucji nie dowiedział.

Jan HOROWSKI

Foto archiwum Tomasza Kołuży

Jubileusz „Społem” PSS w Śremie

(wspomnienia)

Wstęp

„Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Śremie znana jako „PSS” obchodziła w ubiegłym roku jubileusz 65-lecia działalności handlowej, produkcji wyrobów spożywczych oraz usługowej na rzecz ludności naszego miasta.

Nie znam historii początku powstania Spółdzielni. Według wspomnień najstarszych jej członków powstała w roku 1945, po zakończeniu działań wojennych mając do dyspozycji skromny majątek w postaci dwóch sklepów.

Kiedy rozpoczynałem pracę zawodową w Śremie w roku 1952, Spółdzielnia dysponowała już kilkunastoma sklepami różnych branż, liczyła kilkuset statutowych członków i zatrudniała znaczną ilość pracowników.

W następnych latach, jako członek Spółdzielni obserwowałem nie tylko jej rozwój ekonomiczny, ale również działalność usługową na rzecz ludności miasta, pracę kulturalno-oświatową wśród pracowników, ich rodzin i członków statutowych. Jubileusz oraz zmodernizowany, unowocześniony obiekt handlowy na Jezioranach o nazwie „Jubilat” skłonił mnie do napisania wspomnień o

wcześniejszej (oprócz ekonomicznej), mało znanej młodszemu pokoleniu, działalności Spółdzielni w dziedzinie usług dla społeczeństwa miasta, pracy kulturalno-oświatowej wśród pracowników, zajęć zespołów plastycznych, imprez masowych organizowanych dla dzieci pracowników i członków Spółdzielni.

Usługi PSS

Dużą popularnością wśród mieszkańców miasta cieszyły się punkty usługowe: wypożyczalnia sprzętu kuchennego, punkty reperacji pończoch oraz usługi „Praktycznej Pani” przy ul. Kościuszki, gdzie udzielano fachowych porad kosmetycznych, fryzjerskich i żywieniowych. Mieszkańcy korzystali również z tzw. magła – mechanicznego urządzenia do prasowania pościeli. Organizowano również kursy szycia i gotowania.

Praca kulturalno – oświatowa

Władze Spółdzielni pamiętały również o swoich pracownikach i ich rodzinach, organizując dla nich wczasy, wycieczki krajoznawcze, wyjazdy do teatrów w Poznaniu i Gnieźnie, zabawy taneczne, zajęcia świetlicowe i imprezy masowe dla dzieci. W Spółdzielni działał pracowniczy zespół teatralny, prowadzony przez p. Stanisława



Rok 1966 – Zespół plastyczny



Rok 1966 – W pracowni plastycznej

Owoca, aktora teatru poznańskiego. Szczytem osiągnięć zespołu, prawdziwym hitem roku 1956 była operetka „Król włóczęgów” w reżyserii p. Stanisława Owoca i w opracowaniu muzycznym śp. p. Stanisława Ciesielskiego, znanego muzyka w Śremie. Sala widowiskowa przy ulicy Poznańskiej była wielokrotnie wypełniona po brzegi widzami ze Śremu i okolicznych miejscowości, którzy gromkimi oklaskami nagradzali występy zespołu.

Zespoły plastyczne

Jako członek Rady Nadzorczej Spółdzielni (okres dwóch kadencji) byłem odpowiedzialny za prowadzenie zajęć plastycznych oraz organizowanie imprez masowych dla dzieci pracowników i członków Spółdzielni.

Przez 25 lat (1966-1991) po pracy etatowej w szkole prowadziłem zajęcia trzech zespołów plastycznych – początkowo w świetlicy znajdującej się w domu p. Worsztynowicza (ul. Kilińskiego), a następnie w bloku przy ul. Kochanowskiego 3. Uczestników zajęć było kilkudziesięciu, których podzieliłem na trzy grupy wiekowe. Właściwy dobór tematów i technik plastycznych od ołówka, kredek, farb wodnych, plakatowych, do papieroplastyki i grafiki włącznie powodowały, że dzieci chętnie przychodziły na zajęcia. Materiały do zajęć zapewniała Spółdzielnia. Członkowie zespołów brali udział w wielu konkursach plastycznych organizowanych przez Spółdzielnię, władze oświatowe i różne organizacje społeczne – często zdobywali nagrody i wyróżnienia. Uczestnicy w konkursach rysunku kredą na jezdni w parku im. Powstańców Wielkopolskich z okazji „Dni Śremu”. Zbiory prac dziecięcych prezentowałem na wystawach szkolnych, zebraniach członków Spółdzielni, w śremskiej Jednostce Wojskowej.

W ramach zajęć świetlicowych, dla starszych chłopców stworzyłem zespół modelarstwa kartonowego. Wykonane modele sprzętu wojskowego (okręty, czołgi, samoloty) często prezentowałem na różnych okolicznościowych

wystawach w szkole, w śremskiej Jednostce Wojskowej oraz podczas „Dni Śremu”.

Imprezy masowe

Oprócz zajęć zespołów plastycznych i zespołu modelarstwa kartonowego organizowałem wspólnie z etatowymi pracownikami komórki społeczno – samorządowej Spółdzielni: p. Eugenią Domagałą, p. Haliną Kozielińską, p. Elżbietą Fabisiak, p. Markiem Pioch i p. Gertrudą Sielak coroczne, stałe imprezy masowe dla dzieci pod hasłem „PSS dzieciom”:

– „Święto Latawca” to była coroczna, tradycyjna i najstarsza impreza dla dzieci śremskich. Po ogłoszeniu terminu imprezy, w wyznaczonym punkcie miasta gromadzili się zawodnicy z kolorowymi latawcami płaskimi i skrzynkowymi. Uformowane pochody z orkiestrą p. Mariana Zielińskiego i z prezesem Spółdzielni p. Czesławem Szafrąnskim podążały ulicami miasta na wybrane miejsca zawodów. Niebo w tych dniach pokrywało się kolorowymi latawcami, dostarczając dzieciom niezapomnianych przeżyć.

Po zawodach wszystkie dzieci otrzymały słodkie i drobne upominki, zwycięzcy nagrody rzeczowe. Przez okres kilku lat najlepszym zawodnikiem okazał się Krzysztof Jaworowicz (zdobył I miejsce na zawodach wojewódzkich w Lesznie i VII miejsce na zawodach ogólnopolskich w Toruniu).

– „Wesoła Zima” – w czasie wakacji zimowych prowadziłem planowe zajęcia zespołów plastycznych i zespołu modelarskiego. Wspólnie z pracownikami Spółdzielni organizowałem kuligi, zjazdy saneczkowe w Psarskiem, połączone z ogniskiem i pieczonymi kielbaskami. Na terenie Szkoły nr 1 organizowałem dyskoteki (grały zespoły Ogniska) i rozgrywki sportowe na sali gimnastycznej.

– Baliki noworoczne – w okresie noworocznym odbywały się tzw. „baliki” dla wszystkich dzieci pracowników, połączone z wizytą Gwiazdora rozdającego paczki



Wręczenie nagród za konkurs plastyczny



„Święto Latawca” – orkiestra p. M. Zielińskiego



Konkurs rysunkowy na jezdni w okazji „Dni Śremu”



Wczasy w mieście – wycieczka do Kórnik

ze słodyczami i zabawkami. Zabawa taneczna z muzyką zespołów Ogniska przerywana była konkurencjami sprawnościowymi. Każdy z balików miał swoją nazwę. Najładniejsze, z bajecznie kolorową dekoracją nosiły nazwę: „Jaś i Małgosia”, „Jacek i Agatka”.

– Międzynarodowy Dzień Dziecka – w początkowych latach obchody MDD rozpoczynały się przemarszem dzieci przez miasto z orkiestrą p. Mariana Zielińskiego do Parku Milicji Obywatelskiej przy ul. Mickiewicza. Program imprez przewidywał zabawę taneczną, wyjści w workach, rzuty piłeczką do celu, koło szczęścia, itp. W następnych latach imprezy z okazji MDD pod nazwą „Wesoły Festyn” odbywały się na boisku sportowym Szkoły Podstawowej nr 1, o podobnym programie jak poprzednie, ale wzbogacone loterią fantową, strzelaniem z wiatrówek, zabawami sprawnościowymi. Podczas imprez grały zespoły muzyczne Ogniska, wszystkie dzieci obdarowywano słodyczami i drobnymi zabawkami.

– Wycieczki – w omawianych latach odbyły się dwie wycieczki: do Wrocławia (zwiedzono ZOO, Halę Sportową, odbyła się przejażdżka statkiem turystycznym po Odrze) oraz do Poznania (zwiedzono ZOO, Muzeum Wojska Polskiego, palmiarnię i brano udział w przedstawieniu teatru „Marcinek”).

– Wczasy w mieście. W okresie wakacji letnich organizowaliśmy dla dzieci pracowników 10-dniowe „wczasy w mieście” o następującym programie: zajęcia plastyczne, gry świetlicowe i sportowe, konkursy strzeleckie, kąpiel w jeziorze, wycieczki piesze w okolice Śremu i autokarowe do Kórnik, konkursy wędkarskie, obiady w restauracji „Babinka”.

Współpraca z Ogniskiem Pracy Pozaszkolnej

Spółdzielnia była wieloletnim zakładem opiekuńczym Szkoły Podstawowej nr 1 w Śremie. Ze względów organizacyjnych ułatwiających mi pracę z dziećmi pracowników Spółdzielni, nawiązałem współpracę z działą-

jącym w szkole Ogniskiem Pracy Pozaszkolnej. Współpraca układała się znakomicie. Okazała się korzystna dla obu stron. Dla przykładu podam, że Spółdzielnia zakupiła perkusję dla zespołu muzycznego Ogniska i przekazywała bezpłatnie artykuły żywnościowe dla zajęć dziewczęcego zespołu „młodych gospodyń”. Natomiast Ognisko gwarantowało występy zespołów muzycznych na wielu imprezach organizowanych przez Spółdzielnię oraz było współorganizatorem „Święta Łatawca”. W wielu wypadkach następowała wymiana możliwości udziału dzieci w różnych imprezach organizowanych przez obie strony

Zakończenie

30 grudnia 1992 roku Zarząd Spółdzielni podjął decyzję o rozwiązaniu dalszej działalności świetlicy z powodu trudności finansowych. Całość 25-letniej pracy z dziećmi pracowników Spółdzielni opisałem i udokumentowałem w postaci zdjęć w prowadzonej kronice zespołów plastycznych

Myślę, że praca z dziećmi w latach 1966-1991: zajęcia zespołów plastycznych, organizowane imprezy masowe stanowią część historii działalności oświatowo – wychowawczej „Społem” Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Śremie.

Po 65 latach działalności dzisiejsza Spółdzielnia to sieć nowoczesnych sklepów, znakomicie zaopatrzonych w szeroki asortyment towarów, z liczną klientelą, z miłym i pracowitym personelem obsługi, stale rozwijająca się i osiągająca pozytywne wyniki ekonomiczne.

Radzie Nadzorczej, Zarządowi Spółdzielni z prezesem p. mgr Danutą Szafraniską, wszystkim pracownikom życzę dalszych wspaniałych osiągnięć dla dobra Spółdzielni, jej członków i klientów.

*Bogumił LOGA
członek PSS
Foto archiwum.*

Prace nad monografią PSS „Społem” w Śremie

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem”, od 1954 r. wpisująca się w pejzaż naszego miasta, służąc społeczeństwu zasługuje na historyczne opracowanie. Przedsiębiorstwo handlowe realizuje idee ruchu spółdzielczego (datujące się od XIX w.), dostępności dla wszystkich poprzez dobrowolne członkostwo i udziały. Początki ruchu spółdzielczego w Wielkopolsce datują się od utworzenia 29 VIII 1919 r. w Poznaniu Spółdzielni Spożywców „Zgoda”. W grudniu utworzono pierwsze jej sklepy w mieście, a do 1939 r. było ich 39 w całej Wielkopolsce, w tym i w Śremie.

Po zakończeniu wojny w 1945 r. odrodził się ruch spółdzielczy w Śremie, przy dużym zaangażowaniu pierwszego starosty Kazimierza Kozłowskiego. W mieście działało 70 sklepów prywatnych. Pierwszymi sklepami (branży spożywczej) spółdzielni w 1945 r. kierowali Jan Szulc i Maria Kopcisz.

W latach 1947-1958 „Społem” w Śremie miało już 35 sklepów, 5 piekarni, rozlewnię piwa, wytwórnię wód gazowanych, 4 masarnie, 2 punkty usługowe, wypożyczalnię sprzętu domowego. W 1956 r. PSS zrzeszał w Śremie 1800 członków. Wyróżniającymi się pracownikami byli: Leokadia Fryder, Jan Szulc, Stanisław Marcinkowski. W pracy organizacyjnej nie miał sobie równych Józef Rozynek. W 1962 r. przedsiębiorstwo zatrudniało 265 sprzedawców.

Poza handlową sferą działalności „Społem” w Śremie jest jej zaangażowanie na rzecz rozwoju kultury i sportu. Patronowała w połowie lat 50-tych amatorskiemu zespołowi teatralnemu pod kierunkiem aktora i reżysera Stanisława Owoca. Od 1950 r. pracownikiem PSS został Czesław Szafrąński (w l. 1955-1971 prezes, a do 1973 r. jej wiceprezes). Położył on duże zasługi (poprzez wsparcie finansowe) w rozwoju śremskiego sportu i ruchu muzycznego. W pamięci wielu śremian są imprezy organizowane dla dzieci i młodzieży. Tak jest do dzisiaj.

Podjmując się napisania historii PSS „Społem” w Śremie stanęłam przed trudnym zadaniem. Ukazane w niej muszą być nie tylko efekty handlowe przedsiębiorstwa, ale także ludzie z nim związani. Podstawę źródłową stanowią materiały z archiwum przedsiębiorstwa. Nieocenionymi są informacje wyzyskane od jego pracowników. Także te z prasy regionalnej i lokalnej. Czy sprostałam temu zadaniu i zadowolę wszystkich czytelników publikacji? Okaże się wkrótce.

Danuta PLYGAWKO

Foto archiwum



Święto latawca w 1966 roku. Autorka z koleżankami z liceum Jolantą Pajdziewicz i Barbarą Jankiewicz.

Prasa lokalna w przedwojennym Śremie, czyli

Co w trawie piszczy

cz. II

Nim mowa będzie o wydawaniu już prawdziwej prasy lokalnej w Śremie, dla refleksji obrazki z „Kurjera”, wygrzebane z muzealnej zszytki.

zało, że awanturę i strzelaninę wywołali oficerowie 14. p. a.p. Ale skandaliczne zajście pociągnęło jednak za sobą bardzo nie mile skutki dla dwóch oficerów i trzech

KURJER ŚREMSKI

PISMO CODZIENNE

Ach, ci wojacy!

Latem roku 1928 zarządzono manewry wojsk nad Wartą. W mieście kwaterowała w większej części piechota, rozlokowana w domach prywatnych, salach i gmachach szkolnych. Wakacje szkolne z tego powodu miały zostać przedłużone do 15 września.

W mieście i okolicy mocno zaznaczyła się aktywność orkiestry 58. pułku piechoty, która grała jak w ukropie. A to uświetniała lokalne uroczystości, przygrywała paradzie łódek Ligi Morskiej i Rzecznej na Warcie, a potem oczywiście na Nowej Strzelnicy – z tej samej okazji – do tańca, koncertowała w ogrodzie pani Sałacińskiej. W końcu doszło do tego, że szumnie zapowiadany koncert pod batutą kapelmistrza kapitana M. Chmielewicz na nie udał, gdyż na skutek rozlicznych zobowiązań orkiestrę rozdzielono i to już nie było to. Dlatego w następnych anonsach podkreślano, że orkiestra będzie grała w komplecie. W każdym razie zabawy tego lata, przy takiej muzyce określano jako bardzo udane.

Gorzej było kiedy prywatne rozrywki mundurowych gości wylewały się na nocne ulice Śremu. 7 sierpnia w nocy około godziny wpół do dwunastej wszczęła się na rynku gwałtowna awantura między dwoma oficerami i trzema podoficerami podchorążymi 58. p. Pijani napadli kilka osób cywilnych na rynku, a następnie na ulicy Kościuszki i Mostowej oddali szereg strzałów z rewolwerów, budząc i niepokojąc wszystkich mieszkańców. Przy tej okazji wyszło się „Kurjerowi”, że od czasu przybycia wojska podobne awantury są na porządku dziennym. Do dowództwa 58. p. p. skierowano zapytanie czy wie o tych wypadkach.

Jednak niebawem trzeba było przeprosić owe dowództwo i zwrócić honor pułkowi, gdyż śledztwo wyka-

podoficerów. Jakże? Tego się już nie dowiadujemy. Może była to tajemnica wojskowa.

Potrzebę wydawania prasy lokalnej rozumiało gro- no osób światłych i chyba dość upartych, bo kolejne po- rażki nie hamowały następnych inicjatyw. Teoretycznie na rynku czytelniczym może się utrzymać tyle pism, ile jest do podziału w rynku ogłoszeń. A więc w przedwo- jennym Śremie powinno być miejsce przynajmniej dla jednej gazety lokalnej. I pewnie tym przeświadczeniem kierowali się wydawcy „Orędownika Śremskiego”, który wychodził trzy razy w tygodniu przez pewną część roku 1921. Próbę wznowienia pisma podjęto jeszcze w 1923 roku, lecz ukazało się zaledwie pięć numerów.

W październiku 1924 roku zaczęto bardzo ambitnie wydawanie dziennika pod nazwą „Gazeta Śremska”. Sił i środków starczyło jednak na trzy miesiące – w styczniu 1925 gazeta przestała się ukazywać. Wydawanie dzien- nika jest przedsięwzięciem bardzo drogim, trzeba mieć spory zapas kapitału, aby się usadowić na rynku, zna- leźć ogłoszeniodawców, zdobyć pozycję czynnika opinio- twórczego. Tego, głównie ze względu na sytuację ekono- miczną, nie udało się osiągnąć żadnemu ze śremskich wydawców, z jednym wyjątkiem.

Dopiero po trzech latach, w kwietniu 1928 roku, zaczął się ukazywać „Kurjer Śremski”. Tym razem za- ryzykował kupiec branży papierniczej Marian Kujawski. Powierzył on redakcję pisma korespondentowi „Kuriera Poznańskiego” Antoniemu Trepińskiemu, a druk Dru- karni Centralnej Eryka Średzkiego w Śremie. W sumie śremscy czytelnicy otrzymywali dwa razy w tygodniu, w objętości czterech stron, pismo profesjonalne, na do- brym poziomie.

Już na samym początku wokół pisma powstała niesłychana wrzawa. Stało się to za sprawą recenzji teatralnej Romana Szczęsnego, ówczesnego studenta filologii polskiej redagującego dział kulturalny. Przyłożył on profesjonalną miarę do przedstawienia „Mazepy” Słowackiego przygotowanego przez amatorskie Kółko Teatralne, zwące się nieco na wyrost „Teatrem Nowości”. No i zaczęło się – listy, protesty, a nawet dyskusje w samym Kółku, którego członkowie tak się zniechęcili do dalszej pracy na rzecz kultury, iż nie chcieli przyjmować żadnych dalszych ról. Adwersarze „Kurjera” na ogół mieli zastrzeżenia do metody krytyki, którą chcieli widzieć jako „łagodne porównanie dodatnich i ujemnych cech”, żeby stosować łagodniejsze kryterium o pracy początkujących itd., itp. Słowem namawiano redakcję, aby uprawiała, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, „krytykę konstruktywną”. Cała ta polemika wokół „Mazepy” ciągnęła się przez kilka następnych numerów pisma stając się nieoczekiwana, wystrzałową promocją pisma.

Wstęp był dobry, a już w numerze 5 z 18 kwietnia, następna dyskusja na temat Ludwikowa, które wówczas leżało w powiecie śremskim. Dwaj profesorowie doktorzy – Gnatkowski i Wodziczko wydali memoriał w obronie Ludwikowa przed usytuowaniem tu sanatorium dla chorych na gruźlicę z całego Pomorza i Wielkopolski. Uważali, że zniszczy to wartość tej miejscowości, jako miejsca wypoczynku dla mieszkańców Poznania, którzy tam nie będą mogli już jeździć, a bramy miasta zostaną otwarte przed gruźlicą. Można się uśmiechnąć na te argumenty, ale jak pisze Marceli Szczesny, społeczeństwo już wówczas żywo reagowało na uszczuplanie terenowych zasobów zdrowotnych środowiska naturalnego i to zasługuje na uwagę.

Nie brakowało poważnych artykułów na inne tematy: partyjności, poczucia państwowości, sytuacji kobiet itp. Sporo materiału dostarczyła wizyta dostojnych gości. Oto co udało mi się dowiedzieć na podstawie tych doniesień.

Pani prezydentowa w Śremie, pan prezydent w Kórniku czyli jak witano dostojnych gości

Latem 1928 roku pani prezydentowa Ignacowa Mościcka odwiedziła Śrem. Bawiła tu godzinę i dwadzieścia minut. Przybyła o godzinie 11.00 samochodem w towarzystwie syna Michała – radcy MSZ, wicewojewodziny pani Olpińskiej. Towarzyszyli jej także: referendarz dr Brzeski, wicewojewoda pan Olpiński, naczelnik Wydziału Opieki Społecznej Województwa pan Wilczyński, delegacja ZOPP z dyr. panem Kudlickim, delegacja pań z Poznania pod przewodnictwem pani Rzepeckiej itd. Uroczyste powitanie nastąpiło na pierwszym moście. W



Pocztówka z widokiem ul. Mostowej, obecnie Ks. Prymasa Wyszyńskiego

imieniu miejscowych władz witał pan starosta Wilczek i pan burmistrz Ober.

Gościa, razem ze wzmiankowaną już panią wicewojewodzina Olpińską, zaproszono następnie do 4-konnej powózki pp. Ossowidzkich i zawieziono do szkoły powszechnej, gdzie na dziedzińcu czekał już zbudowany tron i następne powitania. Tak więc po hymnie przemówił b. minister pan Trzcziński, a to w imieniu Związku Obrony Kresów Zachodnich, zaś bukiet wręczyła pani prezydentowej dziewczynka z kolonii. Ta kolonia była celem odwiedzin. Zorganizował ją dla śląskich dzieci z Szopienic właśnie ów związek przy wydatnej pomocy starosty Wilczka. Kolonistki odpoczywały tu w dobrych warunkach, a przede wszystkim w patriotycznej atmosferze, co bardzo wyraźnie podkreślano.

Po tym wstępnym przywitaniu, w szpalerze utworzonym przez straż pożarną, pani prezydentowa udała się na podwórze szkolne, gdzie znów przywitanie, ale na szczęście krótkim przemówieniem wygłoszonym przez księdza prałata dr. Taczaka (brata pierwszego dowódcy Powstania Wielkopolskiego) i w końcu w imieniu kolonii niejakiego pana Mellera, a dwie dziewczynki kolonijne wystąpiły z deklamacją. Potem dziewczęta zaśpiewały „Pod twoją obronę” i zaprezentowały 20-minutowy pokaz gier i zabaw, zakończonych wspólnym zdjęciem.

Niezamierzonym efektem komycznym jest fakt, że po tej powitalnej pompie pani prezydentowa udała się po prostu na zwiedzanie ubikacji. Można się domyślać, że higiena była oczkiem w głowie, wszak w Polsce w tej dziedzinie było co nieco do zrobienia. Po zwiedzeniu kolonii odbyło się wspólne śniadanie. Podczas posiłku, podobnie jak i podczas powitania na dziedzińcu szkolnym, przygrywała orkiestra Towarzystwa Muzycznego pod batutą pana Ciesielskiego. „Kurjer” wzmiankuje, że przy tej okazji przemówienie wygłosiła dodatkowo pani Rzepecka wznosząc na cześć Dostojnego Gościa toast.

O godzinie 12.20 powróciła pani prezydentowa wraz ze świtą do Poznania.

Wizyta pani prezydentowej w Śremie ma związek z tym, że prezydent Mościcki przebywał z dwutygodniową wizytą w Wielkopolsce. Przybył także do Kórnik, poświęcając mu aż trzy i pół godziny w swym napiętym programie. Sprawozdawca zauważył, że kiedy gość wysiadł z samochodu przy bramie triumfalnej – gdzie czekali przedstawiciele władz, organizacji, szkół itd. – na jego twarzy można było dostrzec ślady znużenia. Podobno ceremonia powitalna trwała krótko, ale złożyło się na nią i tak sporo: odegranie hymnu, przemówienie powitalne pana starosty Wilczka, burmistrza Kórnik p. Wolniewicza z tradycyjnym chlebem i solą. W imieniu rolników parę słów wygłosił pan Niemir, wręczając prezydentowi wiązankę kłosów. Hołd na piśmie w imieniu Sejmiku Powiatowego wręczył dr Matuszewski. No i na koniec dziewczynkę, która wystąpiła z deklamacją i bukiem ucałował pan prezydent w czoło.

Potem nastąpił przejazd przez udekorowane chorągiewkami miasto do zamku. Na jego progu czekał na dostojnego gościa hrabia Jan Zamoyski. Warto przytoczyć fragment jego mowy powitalnej, gdyż wyjaśnia on częściowo powód wizyty. Oto on: „Szczęśliwy jestem, że spotkał mnie zaszczyt jako Prezesa Zarządu witania pana prezydenta u wejścia tego zamku, będącego jądrem fundacji, której jesteś Protektorem, Dostojny Panie. Fundację pod nazwą „Zakłady Kórnickie” stworzyli śp. Władysław Zamoyski wraz z matką i siostrą, w tej myśli, ażeby dzieło to w najdalsze lata Polskiej sprawie służyło, przyczyniając się do wzmacniania materialnej, umysłowej i moralnej wartości narodu” (...) Hrabia zapewnił prezydenta, że Związek Zamoyskich całym sercem oddany jest myśli fundatorów i dokłada starań do urzeczywistnienia tak szlachetnej myśli w ofiarnym czynie dla Ojczyzny i prosił prezydenta o pomoc i opiekę.

Następnie gość wraz z małżonką udał się na zwiedzanie zamku. Oglądano kolejno bibliotekę, zbrojownię, muzeum, zbiory australijskie itd. Prezydenta specjalnie zainteresował zbiór inkunabułów, zbroje i skarbce z XVI wieku. Była też w programie przejażdżka po rozległym parku, a o godzinie 12.00 wydano na zamku śniadanie. Gości musiało być sporo, bo prezydentowi – poza małżonką – towarzyszyli płk szt. gen. Zahorski, adiutant rotm. Jurgielewicz, zastępca szefa kancelarii cywilnej dr Skowroński, wojewoda poznański hrabia Dunin-Borkowski, radca MSZ Michał Mościcki, komendant policji Województwa nadkom. Małysa, dowódca dywizjonu żandarmerii major Skoczeń, sekretarz Województwa p. Dziembowski, ks. infułat Adamski oraz przedstawiciele prasy. Dodać należy jeszcze przedstawicieli lokalnych

władz i społeczności. Skromna była natomiast reprezentacja gospodarzy zamku. Z rodziny Zamoyskich obecni byli: współfundatorka hrabina Maria Zamoyska oraz hrabina z Zamoyskich Tadeuszowa Grocholska wraz z synem Henrykiem.

Po śniadaniu prezydent wpisał się do księgi pamiątkowej i udał się wraz ze świtą na boisko Przysposobienia Wojskowego, gdzie czekał na niego dowódca OK. VII gen. Dzierżanowski z szefem sztabu OK. ppłk. Pollakiem i adiutantem kpt. Piotrowskim. Z chwilą ukazania się samochodu prezydenta orkiestra odegrała hymn państwowy, a gość przyjął raport od dowódcy obozów letnich i przeszedłszy przed frontem zasiadł na specjalnie przygotowanej trybunie, obserwując – jak pisze „Kurjer Śremski” – przez dłuższy czas popisy gimnastyczno-sportowe uczestników obozu. Na zakończenie była tradycyjna fotografia na tle grupy ćwiczących.

Z boiska udał się pan prezydent do obozów rozłożonych w pobliskim lesie. Dokładnie zwiędził dobrze i ciekawie prezentujące się obozowiska. Szczególnie zainteresowała go rzeźba dyskobola z gliny wykonana przez uczestników. Na pożegnanie otrzymał album pamiątkowy i po odegraniu hymnu wśród okrzyków „Niech żyje!” o godzinie 13.15 odjechał pan prezydent do Poznania.

Prezydent Ignacy Mościcki budził dość powszechny szacunek nie tylko dlatego, że reprezentował odrodzoną państwowość polską, ale również ze względu na wysokie walory osobiste. Stąd pewnie redaktora „Kurjera” zastanowiło, że podczas pobytu jego małżonki w Śremie „organizacja towarzystw w ogóle nie dopisała” i skłoniło do napisania wielkiego artykułu wstępnego zatytułowanego „Społeczeństwo a państwowość”. Ubolewa w nim, że daleko nam do zajęcia opartego na zrozumieniu rzeczy stanowiska wobec własnej państwowości. Na dowód przytacza właśnie nieszczególne przyjęcie małżonki prezydenta w Śremie, bo oprócz władz i kilku organizacji „szerszy ogół wcale się przyjazdem p. Prezydentowej nie zainteresował. „Przypuśćmy – pisze dalej „Kurjer” – że stało się tak dlatego, iż p. Prezydentowa bezpośrednio nie reprezentuje państwowości polskiej. Jak jednak wytłumaczyć jeszcze bardziej obojętne zachowanie się kórnican podczas przyjazdu p. Prezydenta do Kórnik?”

Nie wiadomo dziś czy redaktor znalazł wówczas odpowiedź, warto jednak zauważyć, że obie wizyty były krótkie, miały miejsce w godzinach przedpołudniowych, gdy szeregowi obywateli zajmują się zazwyczaj pracą, no i pewnie tak jak dziś nie lubili sztucznej pompy...

Opracowanie na podstawie „Zarysu dziejów prasy śremskiej” Marcelego Szczęsnego oraz „Kurjera Śremskiego”

Barbara NOWICKA
Foto archiwum muzeum

Przeniesienie na Skalkę Poznańską prochów Wojew. Józefa Wybickiego, gen. Amilkara Kosińskiego i pułk. Niegolewskiego

Dzisiaj rano, o godzinie 10-tej, odprawionem zostało w kościele Farnym uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. Rektora Uniwersytetu poznańskiego, Heliodora Świącieckiego.

W dwie godziny później z gmachu muzeum wojkowego przy ul. Franciszka Ratajczaka odbyło się uroczyste przewiezenie prochów wojewody Józefa Wybickiego, twórcy nieśmiertelnej pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła”; gen. Amilkara Kosińskiego i pułkownika Andrzeja Niegolewskiego do kościoła św. Wojciecha, gdzie spoczną w grobie zasłużonych

I w tym uroczystym obrzędzie wzięły udział wielotysięczne tłumy publiczności oraz przedstawiciele wszelkiego rodzaju władz cywilnych i wojskowych. Kondukt prowadził również ksiądz biskup Łukomski, któremu towarzyszyło kilkudziesięciu księży i alumnow seminarium. Na czele konduktu jechał szwadron 15. pułku ułanów z orkiestrą oraz kompanja artylerji; za niemi posuwała się zwolna młodzież szkolna ze wszystkich szkół powszechnych, wydziałowych i średnich, niosąc wieńce i sztandary, dalej postępowały delegacje różnych organizacji społecznych i kulturalnych, cechy z chorągwiami, oficerowie rezerwy, stowarzyszenia powstańców i wojaków, hallerczycy, harcerze i sokoli. O rozmiarach pochodu daje wyobrażenia ten fakt, że gdy czoło pochodu było już w alei Marcinkowskiego, trumny i duchowieństwo znajdowało się jeszcze przed gmachem muzeum.

Za delegacjami wieziono trumny z prochami zasłużonych Polaków. Trumny spoczywały na lawetach armat. Najpierw wieziono trumnę z prochami wojewody Wybickiego, następnie gen. Kosińskiego i wreszcie pułkownika Andrzeja Niegolewskiego. Trumny otaczała warta honorowa, a za trumnami szły rodziny oraz przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Za trumną pułkownika Niegolewskiego szła również delegacja oficyalistów i ro-

botników z Niegolewa, pamiętających doskonale ś.p. Andrzeja Niegolewskiego. Delegacja w strojach ludowych miała wieńec z kłosów. Order „Virtuti Militari”, którym pułkownik Niegolewski był odznaczony w r. 1830, niósł wnuk po kądzieli pułkownika rotmistrz 18 pułku ułanów p. Trzeciński, order Legji Honorowej, otrzymany za słynną szarżę pod Somo-Sierra, drugi wnuk rotmistrz 15 pułku ułanów, p. Kalkstein. Inni oficerowie nieśli odznaki wojskowe i krzyże „Virtuti militari”, i krzyż Legji Honorowej wojewody Wybickiego i gen. Kosińskiego. Pochód zamykał oddział piechoty z orkiestrą oraz baterja artylerji.

Gdy trumny umieszczono na lawetach orkiestry grały „Jeszcze Polska nie zginęła” a podczas pochodu marsze żałobne. Olbrzymi pochód posuwał się wolno ul. Franciszka Ratajczaka, placem Wolności, ul. Marcinkowskiego, ul. Pocztową, placem Sapieżyńskim i ul. św. Wojciecha. Gdy kondukt wkroczył na plac Wolności, chór opery, zgromadzony na balkonie „Esplanady” odśpiewał „Requiem” a orkiestra wykonała marsza Chopina. Na ulicach i na placu Wolności, którędy przechodził kondukt, stały szpalery publiczności.

Do kościoła św. Wojciecha dopuszczono tylko rodziny, przedstawiciele władz i delegacje. Po krótkich modłach duchowieństwa umieszczono trumny w tak zw. kaplicy Jeneralskiej. Tam też złożono wieńce, ofiarowane przez szkoły i różne organizacje.

Długo jeszcze gromadziła się publiczność na ulicach w pobliżu kościoła św. Wojciecha pozostając pod wrażeniem pięknej, a tak niezwyklej uroczystości. Na Skalkę Poznańską przybyły znowu prochy trzech znakomych Polaków, stają się więc coraz bliższą i coraz droższą sercu Wielkopolan.

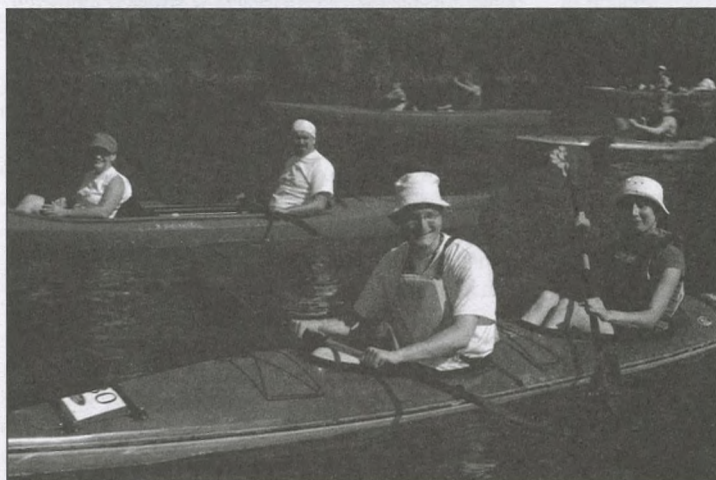
„Kurier Poznański”, nr 286, 16 X 1923, s. 2
Foto archiwum

236



Kajakiem do Poznania

W dniu 3 września br. ponad 120 osób stanęło na starcie I Spływu Kajakowego Metropolii Poznań. Kajakarze mieli do przebycia 47 km rzeką Wartą ze Śremu do Poznania. Spływ był pierwszą imprezą turystyczną zorganizowaną przez zawiązane w tym roku Stowarzyszenie Metropolia Poznań. Do udziału w spływie organizatorzy zaprosili mieszkańców Metropolii Poznań. Wśród uczestników znaleźli się członkowie zarządu Metropolii Poznań – Prezydent Poznania Ryszard Grobelny oraz Burmistrz Śremu Adam Lewandowski. Komandorem spływu była dwukrotna brązowa medalistka letnich igrzysk olimpijskich w Seulu i Barcelonie – Izabela Dylewska. Na przystanku w Puszczykowie kajakarzy przywitał na nowej przystani burmistrz miasta Andrzej Balce-rek. Wszyscy kajakarze kondycyjnie sprostali wymagającej trasie spływu, a najbardziej strudzeni mogli liczyć na podholowanie towarzyszących łodzi motorowych.



Historia miasta na nowych tablicach

Na terenie Śremu zamontowano cztery tablice przedstawiające historyczne obiekty i miejsca oraz zabudowę, która dziś już nie istnieje lub w znacznym stopniu została zmieniona. Stare fotografie przedstawiono na szklanych, przezroczystych płaszczyznach, które umożliwiają porównanie wyglądu miejsc dawnych z aktualnymi. Fotografie pokazują obraz miasta sprzed lat:

- synagogę na ul. Piłsudskiego,
- szpital przy kościele św. Du-cha i stary most na ul. Wy-szyńskiego,
- pomnik dobosza na rynku,
- małą architekturę i zieleń na ul. Mickiewicza.



Międzynarodowy Obóz w Hermanowie

W dniach od 7 do 13 sierpnia br. w ramach programu współpracy zagranicznej na 2011 r. młodzież z miasta partnerskiego Bergen i ze Śremu uczestniczyła w Międzynarodowym Obozie Młodzieżowym, który odbył się w Folwarku Konnym w Hermanowie. Celem obozu była integracja młodzieży w wieku 13-15 lat na płaszczyźnie kulturalno-sportowo-edukacyjnej. Program obozu był wypełniony w różnorodnie atrakcje: jazda konna, wycieczki rowerowe, paintball, podchody z GPS, wędkowanie, basen, kino plenerowe, przejażdżki bryczkami, bowling. Uczestnicy zwiedzili Pałac Mickiewiczowski w Śmielowie, Ośrodek Edukacji Leśnej w Czeszewie nad Wartą oraz skorzystali z otwartych basenów w Żerkowie. Kolejny obóz za rok, tym razem w Bergen, na który już teraz serdecznie zapraszamy.

ty medal oraz nagrodę w wysokości 25 tysięcy złotych. Niedzielne atrakcje przyciągnęły do Olszy wielu sympatyków sportów jeździeckich. Rywalizację na parkurze poprzedził pokaz ewolucji lotniczych w wykonaniu Grupy Żelazny. Gmina Śrem zaprezentowała ekspozycję przedstawiającą śremskie pejzaże z lotu ptaka autorstwa Marka Kaczmarczyka. W przerwie pomiędzy zawodami swój repertuar prezentowała Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych z Poznania. Mistrzostwa Polski w skokach przez przeszkody zakończył występ muzyczny zespołu BierBoys.

Patronat honorowy nad 66. Mistrzostwami Polski w skokach przez przeszkody sprawowali:

- Polski Komitet Olimpijski
- Marszałek Województwa Wielkopolskiego
- Burmistrz Śremu
- Fundacja Orła Białego



I love Śrem – kampania w całej Wielkopolsce

Od 1 sierpnia do 30 września na obszarze Wielkopolski trwa kampania billboardowa gminy Śrem pod hasłem „I love Śrem”. Akcja obejmuje miasta: Poznań, Piła, Leszno, Jarocin, Środa Wlkp., Września, Gostyń, Kalisz, Konin, Oborniki Wlkp. i Śrem. Projekt ma na celu popularyzację marki Śrem.

Projekt promocyjny pod hasłem „I love Śrem” rozpoczął się wiosną 2010 r. Po zaprojektowaniu logotypu akcji, przystąpiono do realizacji poszczególnych etapów kampanii.

Pierwszym działaniem w ramach projektu było zorganizowanie akcji fo-

Mistrzostwa Polski w Olszy

W dniach od 4 do 7 sierpnia br. w Olszy odbywały się 66. Mistrzostwa Polski w skokach przez przeszkody. Tytuł Mistrza Polski Seniorów obronił zawodnik Klubu Jeździeckiego Agro-Handel Śrem Mściwoj Kiecoń na koniu Urbane.

Tradycja najbardziej prestiżowych zawodów konnych o tytuł Mistrza Polski w skokach przez przeszkody sięga lat trzydziestych. Konie muszą pokonać przeszkody o wysokości 155 oraz 158 cm. W finale zawodnik klubu Agro-Handel Śrem jako jedyny pokonał obydwa nawroty bez zrzutek, zdobywając zło-



to graficznej, podczas której Amatorska Grupa Fotograficzna wykonywała zdjęcia mieszkańcom gminy Śrem. Każdy z uczestników akcji fotograficznej otrzymał bransoletkę z napisem „I love Śrem”. Łącznie blisko 1 tys. osób udostępniło swój wizerunek do projektu. Wykonane zdjęcia wykorzystano w projekcie kalendarza miejskiego na 2011 rok. Na dwunastu kartach kalendarza znalazły się fotografie mieszkańców gminy: dzieci, młodzieży i dorosłych, podpisane imieniem oraz datą urodzin (dzień i miesiąc), zamieszczone w miesiącu, w którym dana osoba się urodziła. Równocześnie z projektem kalendarza na śremskim rynku uruchomiona została wystawa portretów mieszkańców. Ekspozycja zmienia się każdego pierwszego dnia miesiąca na aktualną galerię osób urodzonych w danym miesiącu. Wystawa rozpoczęła się 1 listopada 2010 r., potrwa do końca października 2011 roku.

Kampania popularyzowana jest również poprzez radio i telewizję, gdzie emitowane są spoty reklamowe: TVP Poznań, Radio Merkury, Radio Planeta FM. Pod hasłem I love Śrem na śremskim rynku odbył się w dniach 16 – 17 września br. Przystanek I love Śrem – Muzyczne Horyzonty. Dalszy ciąg kampanii przed nami.

Śrem w finale „Złotych Formatów”

Gmina Śrem zakwalifikowała się do finału konkursu „Złote Formaty” – najbardziej prestiżowego konkursu dot. promocji miast i regionów w Polsce.

Do tegorocznej edycji konkursu 67 samorządów reprezentujących wszystkie województwa Polski, zgłosiło 157 projektów promocyjnych. Spośród nich do finału Jury zakwalifikowało 33 najlepsze projekty – 18 zgłoszonych przez miasta (Gdynia, Gdańsk, Jarocin, Poznań, Kraków, Lublin, Częstochowa, Śrem, Ruda Śląska, Katowice, Dąbrowa Górnicza, Wodzisław Śląski oraz Wrocław) i 15 nadesłanych przez województwa (łódzkie, warmińsko-mazurskie, podlaskie, małopolskie, pomorskie, śląskie i lubelskie).

Projekty w konkursie można było zgłaszać w czterech kategoriach: działalność promocyjna – Grand Prix, event, wydawnictwo promocyjne, kampania reklamowa i kampania pr/on-line pr. Gmina Śrem przedstawiła kalendarz na rok 2011 „I love Śrem”.

Obok nas, w kategorii wydawnictwo promocyjne, o główną nagrodę (tj. kampania reklamowa za 100 tys. zł na obszarze całego kraju) walczą:

1. CZĘSTOCHOWA – „Good City for Good Business – zainwestuj w Częstochowie”
2. GDAŃSK – Europejski Poeta Wolności
3. GDYNIA – Navigator Gdyni
4. URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJ. MAŁOPOLSKIEGO – Seria wydawnictw produktowych: „Małopolska. Zakupy z tradycją”, „Małopolska. Inspirowanie tradycją”, „Małopolska. Święta, tradycje, zwyczaje”
5. URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJ. WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO – Folder „To Mazury, nie...”
6. WODZISŁAW ŚLĄSKI – Film City LipDub Wodzisław Śląski

Dla przypomnienia – w 2008 roku Śrem otrzymał wyróżnienie za kalendarz „Śremskie Żyrafy 2007”.

X Spotkanie Chórów w Śremie

W dniu 4 września br. w Kościele Garnizonowym w Śremie odbyło się Jubileuszowe X Spotkanie Chórów, zorganizowane przez Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki. Patronat nad imprezą sprawował Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Spotkanie rozpoczęła msza św., po której chóry z Czempinia, Kościana, Mosiny i Śremu zaprezentowały swoje umiejętności śpiewacze.

Na ręce prezesów i dyrygentów burmistrzowie Śremu i Czempinia oraz prezes PZChIO złożyli listy gratulacyjne. Natomiast w imieniu Zarządu Śremskiego Stowarzy-



szenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki prezes p. Henryka Socha wręczyła chórów okolicznościowe medale. Medalem uhonorowana została także Dorota Lew-Pilarska, Burmistrz Czempinia, za zasługi dla rozwoju ruchu śpiewaczego.



Obchody 72. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej

W dniu 1 września br. w samo południe rozbrzmiewające na rynku syreny i odgłosy wojny przypomniły śremianom 72. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Na Placu 20 Października zgromadzili się mieszkańcy Śremu, którym burmistrz Adam Lewandowski wspomniał tragizm największego konfliktu zbrojnego w historii ludzkości oraz podkreślił wpływ wojennych wydarzeń na losy kolejnych pokoleń. Następnie przedstawiciele władz miejskich, powiatowych, służb mundurowych urzędów i instytucji, delegacje organizacji pozarządowych oraz placówek oświatowych złożyli kwiaty na płycie pomnika rozstrzelanych synów ziemi śremskiej 20 października i 8 listopada 1939 roku.



rem uroczystości było Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej. Po wystąpieniach, m.in. Burmistrza Śremu delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem wychowanków szkoły.

Dożynki w Wyrzece

W dniu 11 września w Wyrzece odbyły się Dożynki Gminne. Obchody święta plonów rozpoczęła msza św. koncelebrowana przez ks. prałata Mariana Bruckiego oraz proboszcza parafii w Dalewie. Po mszy uczestnicy przemaszewali w korowodzie na plac przy świetlicy wiejskiej i przystąpili do obrzędów dożynkowych. Gości powitali sołtys Wyrzeczki Andrzej Wysocki oraz Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, po czym odbyła się część obrzędowa. Starostami tegorocznych dożynek byli Barbara Jurga oraz Jan Borczyński.



80. rocznica powstania Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Młodzieńców nr 2 w Śremie

W dniu 15 września na Placu 20 Października obchodzono 80. rocznicę powstania Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Młodzieńców nr 2 w Śremie. Organizato-

Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczna. Wystąpił zespół Modrzanki ze Stęszewa, zaprezentowały się dzieci ze szkoły w Nochowie i Wyrzece, pani Zofia Dragan wystąpiła z programem gawęd. Czas uświetliła kapela Śremio-ki oraz pokazy ta-

neczne tańca standardowego i latynoamerykańskiego. Sporą popularnością cieszyła się loteria fantowa. Podczas dożynek zorganizowano również mecie Rodzinnego Rajdu Samochodowego, którego uczestnicy już od godzin południowych jeździli po terenie gminy uczestnicząc w różnych konkurencjach. Po godzinie 19.00 rozpoczęła się zabawa taneczna przy akompaniamencie grupy muzyczno-wokalne Venus z Leszna.

X Jubileuszowe Spotkanie Chóralne w Śremie

W niedzielę, 4 września, w Kościele Garnizonowym w Śremie, podczas X Jubileuszowego Spotkania Chóralnego, zaśpiewały cztery zaprzyjaźnione chóry: **HARFA** z Czempinia, **LUTNIA** z Kościana, **Św. Cecylii** z Mosiny, **MONIUSZKO** ze Śremu. Imprezę pod patronatem burmistrza Śremu, Adama Lewandowskiego, zorganizowało Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki, znane w naszym mieście jako Chór Moniuszko.

Spotkania chóralne to powrót do tradycji. Już ponad sto lat temu organizowano w tych miastach spotkania czterech chórów. Każde spotkanie poprzedzała uroczysta msza św., a po niej chóry prezentowały swój dorobek śpiewaczy. Była to również okazja do wyróżnienia zasłużonych chórzystów, dyrygentów i osób, które szczególnie przyczyniły się do rozwoju kultury śpiewaczej w regionie.

Przed dziesięć laty, I Chóralne Spotkanie, odbyło się w miejscowości Turew k. Czempinia, z inicjatywy ks. biskupa Grzegorza Balcerka oraz Stanisława Wiśniewskiego, prezesa czempińskiego chóru HARFA. W Śremie zorganizowano drugie, szóste i dziesiąte Spotkanie Chóralne.

W niedzielnej uroczystości wzięli udział: Bartosz Żelźny, wiceburmistrz Śremu, Dorota Lew-Pilarska, bur-

mistrz Czempinia, Józef Woźniak – prezes i Ryszard Łuczak – dyrektor artystyczny Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Poznaniu. Mszę św., którą wspólnym śpiewem uświetniły cztery chóry, celebrował ks. ppłk. Krzysztof Górski, proboszcz Parafii Garnizonowej. Po mszy odbył się koncert chórów. Na ręce prezesów i dyrygentów, burmistrzowie Śremu i Czempinia oraz prezes PZChO złożyli listy gratulacyjne. Prezes Józef Woźniak oświadczył, że uroczystość w Śremie, inauguruje obchody 120lecia utworzenia w Poznaniu Związku Kół Śpiewackich na Wielkie Księstwo Poznańskie. Kontynuatorem związku z 1892 roku, zasłużonego dla obrony polskiej mowy w czasie zaboru pruskiego, jest obecny Polski Związek Chórów i Orkiestr. W imieniu Zarządu Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki Henryka Socha, prezes stowarzyszenia, wręczyła chórom okolicznościowe medale. Medalem uhonorowana została także Dorota Lew-Pilarska, burmistrz Czempinia, za zasługi dla rozwoju ruchu śpiewaczego.

Na XI Spotkanie Chóralne, już za rok, zaprosił chórzystów do Kościana Jan Lasik – prezes Towarzystwa Śpiewu LUTNIA.

Henryka SOCHA
foto archiwum



Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki z dyrygentem Jerzym Andrzejczakiem

Dożynki – święto kończącego się lata

Jest czymś niezwykłym, może nie do końca sprawiedliwym, że czas letniego – pełnego wrażeń wypoczynku, czas poznawania nowych miejsc i ludzi jest jednocześnie kulminacją, wręcz gorącą prac ludności wiejskiej. Dla mieszkańca miasta koniec lata jest okresem bogactwa owoców, warzyw i kwiatów, pachnących jak nigdy w roku, wypełnionych po brzegi straganów. To czas robienia zapraw, ważenia konfitur i systematycznego wypełniania spiżarni i piwnic. W dużych marketach wystawione są specjalne stoiska ze słoikami, przyprawami do zapraw, cukrem i octem a gazety prześcigają się z praktycznymi przepisami starych gospodyń. Tylko teraz właśnie tak pachną ogórki, koper, fasola, sliwki czy jabłka. Natura nagradza nas tym bogactwem doznań, tak jak co roku, z większą lub mniejszą hojnością, choć wydawałoby się, że bez naszego większego w tym udziału. Wiemy, że jest to wynik żmudnej i trudnej pra-

cy rolników, ogrodników, działkowiczów tak umiejętnie współpracujących z „Matką Naturą”.

Kłosa zboża wplecione w bukiety kwiatów, widok wieńca żniwnego przywiezionego z jakiejś gminy i ustawionego w kościele, ludzie w kolorowych strojach ludowych niosący świeżo upieczony bochen chleba w telewizyjnych wiadomościach, to wszystko świadczy o zakończeniu pewnego etapu roku. W pędzie codzienności dostrzegamy na ogół jedynie takie znaki, sygnały czy klisze rzeczywistości, w której żyjemy i często intuicyjnie zdajemy sobie sprawę, że tuż pod jej powierzchnią kryją się właściwe treści, jakaś ukryta, tętniąca własnym pulsem głębia. A więc właściwie o co chodzi w tych dożynkach? Czy jest to jedynie kolejne świętowanie po dobrze wykonanej pracy? A może zbiorowa pochwała uzyskanych zbiorów? Co kryje się pod tymi kilkoma symbolami oraz do kogo skierowane są słowa pieśni żniwnej śpiewanej w całej Polsce?:





„Plon niesiemy, plon
W jegomości dom,
Bodaj zdrowo plonowała,
Po sto korcy kopa dała,
Plon niesiemy, plon...”

W kulturze tradycyjnej dla każdego mieszkańca wsi najważniejszą wartością była i jest nadal ziemia, jej uprawa i to, co może ona w wyniku całorocznego trudu rąk, ofiarować jej gospodarzowi. Wszystko co ziemia da stanowi podstawę egzystencji ludności wiejskiej. Ziemia zatem, która jak mówią starzy ludzie, nie tylko żywi i ubiera człowieka ale jest jego całym kosmosem, wymaga ciągłych starań, zabiegów, stałej adoracji i szacunku. Ziemi podporządkowany jest rytm ludzkiego życia. Odmierzają go, odpowiadające zmieniającym się porom roku i fazy wegetacji roślin, terminy najważniejszych prac polowych i gospodarskich i często związane z nimi święta, zwyczaje, obrzędy. Odbývają się one zgodnie z tradycyjnym kalendarzem, niepisany, słoneczny oraz terminami ściśle dopasowanych do niego świąt kościelnych. Dawniej wiadomo było, że np. na św. Jerzego trzeba wypuścić bydło na pastwisko a w święto Wniebowzięcia zakończyć koszenie czy też z wszelkimi pracami polowymi zdążyć przed św. Marcinem. Tą sterującą życiem dawnej wsi siłą była i w dużej mierze jeszcze jest tradycja. Ona właśnie jest tą tajemniczą głębią, której my współcześni, oddaleni od jej naturalnego rytmu, dostrzegamy jakieś powikłane końce!

Ale przecież zawsze coś z tych odwiecznych nawyków, gestów, zachowań w nas zostaje. Również i my, wydawałoby się tak dalecy od tradycyjnych wzorców, uwikłani po uszy w kłopoty epoki, mamy i swój udział w świętowaniu plonów! W przeciągu całego roku, mniej lub bardziej świadomie, uczestniczyliśmy w całym festiwa-

lu zabiegów mających za główny cel zapewnienie urodzaju pod koniec lata. Wsparciu „Natury”, jej właściwego rytmu – porządku świata służyły między innymi: zielona choinka w Wigilię Bożego Narodzenia, magia życzeń wraz z łamanym opłatkiem, huki wystrzałów sylwestrowych, dzielenie się jajkiem i polewanie wodą, czyli główne symbole Wielkanocy i czasu odradzającej się na nowo przyrody, nowego życia. Zgodnie z tradycją wszyscy jesteśmy wciągnięci w cały ciąg działań, często o charakterze magicznym, których kulminacją są żniwa, zbiory, plony i nasze zaprawy domowe!

Dożynki – święto plonów gwarowo nazywane są czasem jako wyżynki, wieniec, okrężne są świętem celebrującym trud zbiorowej pracy włożonej przez człowieka w uprawę i zbiory plonów. Jest to szczególna okazja do zaprezentowania dumy z ludzkich możliwości a także manifestem pewnego stylu życia w harmonii, zgodzie z naturą wynikającego z pełnej romantyzmu filozofii „ludowej wizji świata”.

Najczęściej uroczystości dożynkowe rozpoczynano 15 sierpnia, w dniu Matki Boskiej Zielnej – zaraz po ukończeniu prac żniwnych i zwiezieniu zbóż do stodół. Święto to w wymiarze religijnym jest uroczystością upamiętniającą Zaśnięcie i Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny i obchodzone jest w Kościele już od V wieku. W wielu krajach Matka Boża jest obdarowywana różnymi płodami ziemi. Bukiety ziół z kosami zbóż, lnem, warzywami i owocami są rodzajem hołdu i wdzięczności oraz nabierają niezwykłych właściwości – magicznych i leczniczych. Bukiety suszono i zatykano w izbie za „świętym obrazem”, by czuwał nad domem, gospodarstwem kolejny rok. Zioła z bukietu służyły w potrzebie jako lekarstwa na wszystkie dolegliwości. Okadzano nimi także dom i obejście zabezpieczając w ten sposób przed pożarem, burzami, demonami czy chorobami. Magiczna moc święta Matki Boskiej Zielnej znakomicie nadawała się także do rozpoczęcia całego festiwalu rolniczej dumy z zebranych plonów, ukoronowania całorocznego wysiłku.

Przodownice, zazwyczaj dwie dziewczyny, które w znaczący sposób wyróżniły się pracowitością, niosły wraz z całym orszakiem wieniec dożynkowy, które w szczególnie uroczysty sposób wręczano dziedzicowi – właścicielowi majątku. Wieniec ten pleciono ze wszystkich gatunków zebranych zbóż, a między kłosa wkładano kwiaty polne i zioła, wiązano również kolorowe wstęgi dla podkreślenia stożkowatego kształtu. Czasem przygotowywano również wieniec z orzechów i owoców. Wien-

ce takie zakładano na głowę i wraz z całą grupą żniwiarzy, śpiewając i tańcząc, maszerowano przez całą wieś w kierunku dworu. Śpiewane pieśni żniwne opowiadają o przyniesionym plonie, który dojrzał i został z pól zebrany, za co żniwiarzom należy się poczęstunek. Często dotyczyły także wioskowych aktualności śpiewanych w formie żartu a niekiedy dość kąśliwych złośliwości. Lecz nikt się nie obrażał, wszystko służyło zabawie i tworzeniu nastroju czasu świątecznego.

Dziedzic wraz z rodziną i księdzem wychodził przed dwór i uroczyście odbierał wieńce jako symbol całych plonów i zakończenia żniw. Zwyczajowo też sownie wynagradzał przodownice i gościł wszystkich przybyłych jadłem i napitkiem zapraszając do wspólnej zabawy, która trwała do białego rana. Gest przekazania wieńca i bukietów żniwnych w ręce Pana miał zawsze ważne znaczenie magiczne zapewniające ciągłość życia, mający olbrzymi wpływ na przyrodę. To gest złożenia daru osobie godnej – stojącej wyżej w hierarchii społecznej, temu ziemskiemu właścicielowi ziemi i to jeszcze w obecności księdza. W tym momencie „Pan” staje się mimowolnym pośrednikiem między „tym i tamtym światem” przejmując na siebie ogromną odpowiedzialność. Akt wręczenia tej nadzwyczajnej ofiary jest gestem podziękowania sile wyższej za urodzaj a dziedzic i jego rodzina pełnili rolę specyficznych posłańców. Często następowało tu zwyczajowe nieporozumienie i pewnego rodzaju konflikt, gdy właściciel majątku gest ten traktował jako dosłowny hołd złożony jego osobie.

W okresie międzywojennym zaczęto także, obok dożynek chłopskich i dworskich, organizować święta plonów jako inicjatywy lokalnych samorządów, parafii czy też chłopskich organizacji społecznych, gospodarczych i politycznych. W tych czasach dożynki w tym wymiarze stawały się także głosem odrębności kultury chłopskiej w swoim dążeniu do samodzielności. W tym świetle jakże żenująco wyglądać musiały przejęte przez władze komunistyczne stare zwyczaje żniwne w formie organizowanych na stadionach spódów nic z tego nie rozumiejących notabli. Centralne dożynki państwowe stały się dla tzw. ludowej władzy festiwalem dorobku, związku władzy z ludem a dla większości społeczeństwa symbolem sztuczności i zakłamania!

W okresie powojennym, gdy tego naturalnego pośrednika w postaci Pana zabrakło na polskiej wsi, wieńce



zanoszono do kościoła i jego świętej przestrzeni sacrum. To tam w geście złożenia owoców ludzkiego i ziemskiego trudu ustala się równowaga sił boskich i ludzkich. Jednocześnie ten wspaniały finał ludzkiego wysiłku i zebrane plony stanowiły mogły zaczątek obfitości w następnym roku. Także w tym celu na polach zostawiano resztki plonów – kawałek nie ściętego zboża – tzw. „pępek lub przepiórka”, jakby na pokaz duchom, złożona im ofiara w celu zyskania ich przychylności i sił, tak przecież potrzebnych w następnych miesiącach jesieni i zimy, gdy przyroda tracić zaczyna swą tajemną moc życia.

Koniec lata w rozumieniu tradycji jest szczególnym okresem w roku, kiedy spokojny, zmęczony po ciężkim wysiłku, ale szczęśliwy, wreszcie syty człowiek oraz uspokojone duchy wreszcie odpoczywają w całkowitej zgodzie we własnych przestrzeniach przygotowując się do podjęcia dalszego rytmu trwania.

Dożynki w tym aspekcie traktować musimy nie tylko jako zakończenie żniw i zebranie plonów, ale przede wszystkim jako akt dziękczynny i błagalną ofiarę ze zbiorów, by w przyszłości mogły się one powtórzyć. Wyrażają one odwieczny niepokój człowieka, iż bez jego zaangażowania, magicznych zabiegów oraz przychylności duchów naszych zmarłych, ten cudownie zorganizowany mechanizm, czyli przyroda może mieć spore kłopoty.

Wraz z dożynkami nic się bowiem nie kończy – za parę dni pola ulegną ostrzu pługa a zasiewy z nowego ziarna rozpoczną cały cykl na nowo.

Witold PRZEWOŹNY
Muzeum Etnograficzne
Oddział Muzeum Narodowego
w Poznaniu
Foto: Dożynki Gminne w Wyrzece

Błogosławiony Edmund Bojanowski i jego związki ze Śremem i okolicami

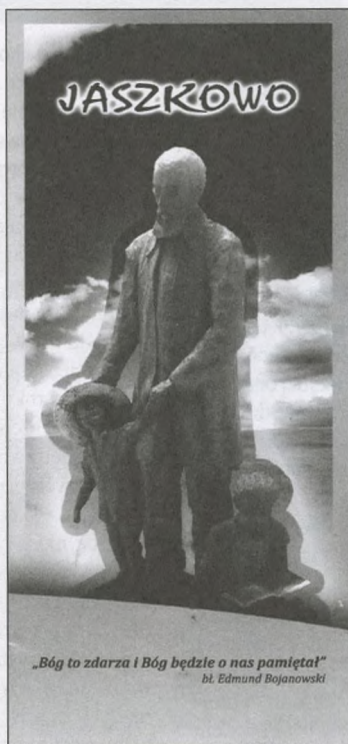
Okazją do tego, aby zapoznać się bliżej ze związkami błogosławionego Edmunda Bojanowskiego ze Śremem i okolicami jest przypadająca w tym roku 140. rocznica śmierci (7 sierpnia) oraz 12. rocznica beatyfikacji (13 czerwca).

Edmund Bojanowski – syn Ziemi Wielkopolskiej dał się poznać jako wielki, gorliwy patriota, pedagog i literat, świecki apostoł ludu. Zakładał czytelnie przy wiejskich szkołach, ochronki dla biednych dzieci. Ponadto założył Zgromadzenie Sióstr Służebniczek, przygotowujące do służby bliżnim dziewczęta ze środowisk wiejskich. Poznając życie wiejskie, dostrzegał, jak niejednokrotnie było ono niegodne człowieka. Bojanowski zajmował się polskimi dziewczętami tułającymi się po służbie, z domu do domu, głównie biednymi, często bez pracy, nie umiejącymi pisać i czytać. Dostrzegał, że w dziewczętach polskich jest niezwykła siła miłości i energii, która może dokonać wielkich zmian. Rozpatrując działalność Bojanowskiego należy zaznaczyć, że czasy, w których żył to okres rozbiorów, walki z religią i polskością.

Edmund Bojanowski często odwiedzał Śrem, zatrzymując się u ojców jezuitów w klasztorze, na probostwie przy kościele farnym u ks. Michała Mentzla, odwiedzając ochronki i lazarety, będąc przejazdem do Jaszkowa czy Niesławina.

Będąc w Śremie 29 sierpnia 1853 roku, odwiedził ochronkę i lazaret; tak pisał o tej wizycie: „Opiekę w lazarecie, w którym było czterech mężczyzn i jedna kobieta, sprawowała Radziszewska przysłana z Gostynia.” Ochronka w Śremie, jak zanotował Bojanowski, położona była „w domu ustronnym wśród obszernego podwórza,

w pobliżu tutejszego farnego kościoła. W podwórzu mieszkanie koszykarza. Zrodziła się myśl, jak korzystnie byłoby użyć chłopców do obeznania z zawodem. Zastałem 30 dzieci wesołych, śmiałych, na pytania dobrze odpowiadali.”



Pierwszy nowicjat sióstr służebniczek Bojanowski zamierzał utworzyć w Śremie. Kierując się sugestiami superiora śremskiego domu jezuitów – ks. Kamila Praszalowicza, Bojanowski chciał kupić niewielki domek rybaka położony w pobliżu klasztoru nad Wartą. Jaskowo wskazał mu Jan Koźmian, właściciel Kopaszewa. Do zakupu domu w Śremie nie doszło. W lipcu 1856 roku zawarto umowę z ks. Antonim Staszkiwiczem, proboszczem Żabna, który zarządził kościołem w Jaszkuwie, na mocy której probostwo z 251 morgami ziemi wzięto w dzierżawę za 80 talarów rocznie. Dzięki pomocy właścicieli Jaszkuwa pp. Szoldrskich oraz Koźmiana, drewniany 4-izbowy kryty strzechą dom probostwa został przystosowany na potrzeby nowicjatu. Uroczyste otwarcie nowicjatu oraz ochronki w Jaszkuwie miało miejsce 26 sierpnia 1856 roku. Wśród zgromadzonych gości byli: generałowa Antonina Anna Chłapowska, księża – proboszcz z Żabna

Antoni Staszkiwicz, ojcowie jezuiti Teofil Baczyński i Antoni Brzeziński. Były też 23 siostry i kandydatki oraz matki z dziećmi, a także inni mieszkańcy wsi i okolic. Otwarcie miało bardzo uroczysty charakter.

Po 21 latach, w wyniku dekretu rządu pruskiego, siostry służebniczki zostały zmuszone do zaprzestania działalności. Część z nich przeniosła się do Galicji i na Śląsk.



Edmund Bojanowski, będąc w Jaszkuwie, często przeprawiał się przez Wartę, nawiedzając ochronkę w Niesłabinie. Przełożona z Jaszkuwa za 8 talarów rocznej dzierżawy wynajęła opuszczony dom, zakładając w nim ochronkę. Bojanowski tak o nim pisze: „Domek był okazały, pokryty dachówką, stał pośrodku wsi. Wewnątrz był wygodny”. Uroczystość otwarcia miała miejsce 3 maja 1858 roku. Z notatek Bojanowskiego dowiadujemy się, że siostry opiekowały się chorymi, np. w Orkowie odwiedzały chorego Sebastiana, który bardzo się cieszył z ich pomocy i prosił, aby go częściej nawiedzały. Z dziennika Bojanowskiego wynika, że „Gwiazdka w Niesłabinie będzie 22 grudnia (1858 r.) o 4⁰⁰-5⁰⁰. Zapowiada się pięknie. Pani Bergerowa da jabłka, gospodynie złożą się na lichtarze i dla dzieci na prezenty. Chłopcy zrobią figurki. Chłopcy uczą się grać i gwizdać zamiast ptaszków.” Na uroczystość zaproszono księży: proboszcza Michała Menzla i wikarego Piotra Gałdyńskiego. Ksiądz wikariusz wygłosił piękną naukę. Ludzi było tak dużo, jak na odpuszcie. Przybyli również mieszkańcy Orkowa, Zbrudzewa, którzy okazywali chęć otrzymania sióstr do swoich wiosek.” Siostry Służebniczki w ochronce w Niesłabinie były do 10 stycznia 1864 roku.

Przy odwiedzinach lazaretu Edmundowi Bojanowskiemu towarzyszyła Teofila Wilkońska. Wspomina o

tym w następującej relacji: „Odprowadzając Teofilową na pocztę odchodzącą przed 2gą do Poznania, poszedłem ścieżką nad rzekę do pieca wapiennego, by dowiedzieć, kiedy po wapno przysłać będzie można. Z ścieżki było widać na wzgórzu dom, ogród i całe zabudowanie rodziców siostry Anny, która tu się urodziła i pierwszą przepędziła młodość. Położenie tu piękne, iż nie dziw, że dziecię tu wychowane, w pobliżu opustoszałego dzisiaj klasztoru zakonnicy, którego mury wznoszą się nad rzeką, o kilkaset kroków, rosło tu powołanie...”. Chodzi o Annę Długolecką, która urodziła się 16 lipca 1823 roku w Śremie. Wstąpiła do Zgromadzenia Miłosierdzia dnia 22 kwietnia 1844 roku. Jako szarytka pracowała m.in. w Gostyniu. Zmarła 18 lutego 1901 roku w Poznaniu.

Jest więc w Śremie kilka miejsc, w których przebywał bl. Edmund Bojanowski – m.in. poczta, do której przyjeżdżał i z której wyjeżdżał do Poznania czy Gostynia, pijąc herbatę lub kawę; promenada do klasztoru, po której spacerował, podziwiając piękno natury; ponadto urokliwy rynek śremski oraz dostojna gotycka fara.

Bernard SCHELLER

Foto. Folder wydany przez Unię Gospodarczą Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości w Śremie

Kopaszewska Droga Krzyżowa

Wmurowane w ściany kaplicy lub kościoła wydają się czymś naturalnym. Umieszczone jednak na rozwidleniu leśnych dróg czy stojące wzdłuż polnej drogi – zaskakują. Zmuszając do pytań: dlaczego właśnie tu, oddalone od siebie, rozrzucone, zdawać by się dziś mogło – przypadkowo – wśród pól, łąk i lasów. Kapliczki Kopaszewskiej Drogi Krzyżowej ... Można by ją nazwać drogą miłości. Nie byłoby jej pewnie, gdyby nie uczucie Jana Koźmiana, jednego z rezydentów generała Dezyderego Chłapowskiego, do jego córki Zofii.

Koźmian, choć urodzony w ziemiańskiej rodzinie w Królestwie Polskim, większość swojego życia spędził w Wielkopolsce, do której, jako uczestnik Powstania Listopadowego, uciekł po jego upadku. W 1846 roku poślubił Zofię, córkę generała Dezyderego Chłapowskiego z Turwi i osiadł z nią, na życzenie teścia, w majątku w Kopaszewie. Po 7 latach małżeństwa, w październiku 1853 roku, Zofia odebrała sobie życie, wypijając truciznę z domowej apteczki. Co było przyczyną tak desperackiego czynu? Dziś nikt już nie pamięta dobrze tej historii. We wspomnieniach przekazywanych z pokolenia na pokolenie pojawia się motyw braku psychologicznej równowagi, do której nie mogła powrócić po wypadku kolejowym, którego była jedną z ofiar, w innych mówi się o poronieniu ... Jaka była prawda trudno dziś powiedzieć.

Żeby jednak choć trochę zrozumieć motywy owej desperackiej decyzji, trzeba cofnąć się do czasów generała Dezyderego Chłapowskiego, a przyczyn szukać także w najbliższym otoczeniu Zofii, w rodzinnym domu. Choć zdawać by się mogło, że wzrasta w zgodnej i kochającej się rodzinie, to dziś, patrząc z perspektywy czasu, opierając się na zachowanych listach i wspomnieniach, które mogły mieć wpływ na desperacką decyzję młodej kobiety.

Aura człowieka bliskiego Napoleonowi Bonapartemu, młodość, działość i urok, który przyciągał kobiety, sprawiły, że gdy zwolniony z armii napoleońskiej Dezydery Chłapowski powrócił do Turwi, by objąć mocno zadłużony majątek po ojcu, szybko stał się postacią legendarną. Przekroczywszy trzydziestkę postanowił się ożenić. Po powrocie z Anglii gdzie studiował rolnictwo, zaczął rozglądać się za żoną. I gdy wydawało się, że na widok żadnej panny w Wielkim Księstwie Poznańskim serce mu nie zadryż pognał Antoninę Grudzińską. Ślub odbył się 29 września

1821 roku. Była to miłość prawdziwa, obustronna, a małżeństwo okazało się trwałe i bardzo szczęśliwe. Łagodna i wyrozumiała Antonina potrafiła okiełznać porywczego i wykazującego władcze skłonności męża. Ba, co więcej, sama przecież wobec małżonka nie uległa, zdołała podporządkować sobie byłego żołnierza w sprawach religijnych. To pod jej wpływem jego religijność jeszcze się pogłębiła i w tym duchu też wychowywali dzieci. A przyszło ich na świat sześć: 3 synów i 3 córki, w czym jedna zmarła w niemowlęctwie. Nad synami tradycyjnie pieczę sprawował ojciec, nad córkami: Zofią, urodzoną w 1824 roku i Józefą, która przyszła na świat w 1837, matka. Obie otrzymały staranne wykształcenie, dobrze władały językami francuskim i angielskim, znały niemiecki i włoski. Często towarzyszyły rodzicom w zagranicznych podróżach, dzięki czemu miały też szerokie spojrzenie na świat.

A jednak wymagano od nich zbyt wiele. Zwłaszcza zaś od starszej Zofii, której niewiele pozostało z radości prawdziwego dzieciństwa. Dzień jedenastoletniej dziewczynki zaczynał się o godzinie szóstej rano, a kończył o godzinie dziewiątej wieczorem.

Wolnego czasu, wliczając w to posiłek, było w nim zaledwie 4,5 godziny! W starannie sporządzonym przez matkę planie były "wyciągi" z historii i geografii, poezji, dyktanda gramatyczne polskiego, angielskiego i francuskiego, życiorysy poetów i sławnych ludzi, ponadto oczywiście muzyka i rysunek, a na zakończenie dnia, godzinę przed snem, czyli od ósmej do dziewiątej wieczorem, arytmetyka. Czy można się więc dziwić, że Zofia, dziecko przecież jeszcze, wychowywana w niezwykłym poczuciu staranności i sumienności i tak wykonująca wszystkie powierzone jej zadania, zapadła na zdrowiu, z czego już za młodu wywiązała się choroba nerwowa? Chyba trudno.

W przeciwieństwie do wesolej, młodszej o 13 lat Józii, Zofia od wczesnej młodości uchodziła za pannę nieustannie zadumaną, poważną, ze skłonnością do kontemplacji. Ale chyba nie znaczyło to, że na owych kontemplacjach zamierzała spędzić życie. Wręcz przeciwnie. Gdy starsi bracia uczyli się w Poznaniu, ona z daleka, z rodzinnego domu starała się być ich dobrą opiekunką. A to posyłając do Poznania różne smakowitości, a to znowu regularnie informując ich o tym co dzieje się w domu, jak czują się rodzice, co ona sama porabia. Widać było, że szukała dla

siebie różnych zajęć, o co jednak dziewczętom w jej czasach nie było łatwo.

Owo całkowite podporządkowanie się woli rodziców i jakby rezygnację, zgodę na wszystko, co jej niesie los, widać także w historii jej małżeństwa z Janem Koźmianem.

Zaiste, dziwne drogi wiodły tych dwoje do spotkania. Kto wie, czy kiedykolwiek by się spotkali, jakby nie Powstanie Listopadowe, a potem zainteresowania religijne ojca Zofii, Dezyderego.

Jan Koźmian, bratanek poety Kajetana, pochodził z Królestwa Polskiego. Miał zaledwie 4 lata, gdy zmarł jego ojciec i od tego czasu pieczę nad rodziną sprawował jego wuj, Kajetan. Najpierw uczył się w Lublinie (przyszłemu na świat we Wronowach w Lubelskiem), później w warszawskim liceum, którego dyrektorem był Samuel Linde. Wybuch Powstania Listopadowego zastał go w klasie liceum. Szkolną ławkę szybko zamienił na powstańcze szeregi. Pozostał w nich do końca, a po upadku powstania z resztkami polskiej armii przeszedł do Prus. Zanim jednak dotarł do Drezn, gdzie po raz pierwszy spotkał Dezyderego Chłapowskiego w roku 1843, krążył po całej Europie. Najpierw był w Hanowerze, potem w Brukseli, w Paryżu, gdzie rzucił się w wir sporów emigracyjnych, następnie w Tuluzie, gdzie ukończył studia prawnicze i podjął pracę adwokata. By podreperować swoje zdrowie, przerwał pracę zawodową i wyjechał na leczenie do Hiszpanii. Stamtąd udał się do Włoch, następnie znowu do Paryża, gdzie między innymi prowadził pensjonat dla młodzieży z kraju.

Tu nawiązał też kontakty z założycielami zakonu zmartwychwstańców, co miało mieć w przyszłości niebagatelne znaczenie dla jego losów.

Francję opuścił w roku 1843. Krótko przebywał w Rzymie, a następnie w Monachium. Stąd wybrał się do Drezn, gdzie w październiku 1843 roku na ślubie Cezarego Platera ze Stefanią Małachowską poznał generała Dezyderego Chłapowskiego. Zaznajomić się mogli dość dokładnie, obydwa bowiem zatrzymali się u Platera. Okazji więc do długich wspólnych rozmów nie brakowało. I choć jeden o drugim już wcześniej słyszał, dopiero teraz mieli okazję się poznać osobiście i załapać wzajemną sympatię.

Nie wiemy kiedy generał wpadł na pomysł, aby wydać za Jana swą córkę Zofię. Chyba jeszcze nie w Dre-



Kopaszeńska Droga Krzyżowa – kapliczka z V stacją krzyżową przy wieży widokowej

nie, byłoby na to za wcześnie, choć prawnuk generała w rodzinnych wspomnieniach napisze, iż to właśnie tam zaczęła się dziwna historia małżeństwa Zofii Chłapowskiej z Janem Koźmianem. Zofia pewnie o swym przyszłym małżonku nie słyszała. Wtedy w Dreźnie Chłapowski zapewne podjął inną decyzję - by Koźmiana mianować redaktorem "Przeglądu Poznańskiego", pisma, które miało szerzyć idee ultramontanizmu, któremu obaj sprzyjali. Za namową generała Koźmian przeniósł się z Drezn do Berlina.

Czy owe sympatie i przekonania religijne skłoniły Chłapowskiego, by wydać Zofię za Koźmiana? Najdziwniejsze bowiem w tej historii było to, iż właśnie oni zabiegali o owe małżeństwo.

Zofia, choć może nie najładniejsza, ale za to inteligentna i

wykształcona, ze sporym posagiem, Jan - wykształcony, ale bez stałego zajęcia, tułający się po Europie, chorowity. Dziwny był to zaiste układ. Wreszcie w maju 1845 roku, a więc zaledwie miesiąc przed ukazaniem się pierwszego numeru finansowanego przez Chłapowskiego "Przeglądu Poznańskiego", generał podczas pobytu z żoną i córką w Berlinie "oświadczył się" Koźmianowi, proponując mu córkę za żonę. Męża, choć już nie tak bezpośrednio i dosłownie, wspierała pani Antonina. W listach do swego starszego brata, Stanisława, Koźmian pisał o Zofii, iż jest: "[...] miła, wykształcona, wielkiej prostoty w układzie, ma coś ojcowskiego w charakterze, szczególnie ze strony otwartości i decyzji".

Ale w innym nie omieszkał dodać, że: "Nie mogę mówić, żebym się kochał, nie; czuję dla panny Chłapowskiej szacunek i przyjaźń tylko, ale razem silne mam przeświadczenie, że mogę z nią być szczęśliwy".

Dla Koźmiana perspektywa tego małżeństwa była przede wszystkim nadzieją na stabilizację, na ułożenie sobie życia i to całkiem niezgorzej. A dla Zofii? Późno było szukać tu romantycznych uniesień młodej dziewczyny, snucia marzeń i planów na przyszłość. Gdy już podjęła decyzję na "tak" - choć zastanowić się trzeba, czy miała inny wybór - napisała do Jana:

„Po pierwszej rozmowie z rodzicami o Panu poprosiłam o kilka dni do modlitwy, przez te kilka dni starałam się, aby umilkły we mnie wszystkie myśli własne [...] Pan Bóg to usposobienie uspokojeniem i weselem nagroził.

Pewność o woli Jego znalazłam jeszcze w radach rodziców, w słowach spowiednika”.

Czy tak pisze zakochana dziewczyna o poślubieniu ukochanego, nawet biorąc pod uwagę ówczesne zwyczaje?

A jednak, sądząc po dalszych losach tej pary - i mimo tragicznej śmierci Zofii - miłość się zjawiała. Choć pewnie jeszcze jej nie było, gdy 16 maja 1846 brali ślub w Berlinie. Mimo bowiem usilnych zabiegów teścia, Koźmian nie dostał zgody na osiedlenie się w Wielkim Księstwie Poznańskim. Do Berlina więc zjechali zaproszeni goście i arcybiskup Leon Przyłuski, który młodą parę błogosławił. Ten sam, który w 8 lat później nie chciał się zgodzić, by utworzona przez Koźmiana droga krzyżowa wychodziła poza parafię krzywińską.

Wiosna Ludów zastała Koźmianów w Berlinie. W marcu 1848 roku Jan wraz z polskim legionem akademickim rusza do Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

W Pogrzebówie koło Raszkowa dostaje się do niewoli pruskiej. Więziony jest kolejno w Głogowie, Kostrzynie nad Wartą i Berlinie. Uwięzionego męża wyzwała niesłyszana aktywność Zofii. To dzięki jej niestrudżonym zabiegom nad uwolnieniem Koźmiana wyszedł on na wolność.

„[...] Jestem zupełnie szczęśliwa, bo mam Jasia” – pisze wtedy do Turwi, do rodziców.

Wkrótce Koźmian dostaje zgodę na przeniesienie się do Poznańskiego. Gospodaruje najpierw w Turwi i Rąbiniu, a w 1852 roku generał przekazuje córce i zięciowi majątek w Kopaszewie. Ten sam, w którym przed 20 laty, w roku 1831, gdy był on jeszcze w rękach Skórzewskich, przebywał Adam Mickiewicz. Do dziś w parku otaczający kopaszewski pałac przetrwał dąb noszący imię wieszczki i kamienna ławka, na której ponoć lubił siadywać.

Chociaż majątek kopaszewski tak pięknie miał tradycję, nie przyniósł on jednak szczęścia Koźmianom. Tu bowiem rozegrała się największa tragedia ich życia, która bolesnym piętnem odcisnęła się na całej rodzinie Chłapowskich. Urodzenie przez Zofię martwego dziecka i świadomość, że następnych dzieci mieć już nie będzie mogła, wypadek kolejowy, któremu uległa w 1847 roku pod Radomskiem i po którym długo nie mogła odzyskać równowagi nerwowej, a ponadto beczyność i świadomość osamotnienia spowodowane nieustannym zapracowaniem męża, który pochłonięty redagowaniem „Przeglądu Poznańskiego”, nie zawazył pogarszającego się stanu psychicznego żony, wszystko to doprowadziło Zofię do załamania nerwowego. Jak bardzo musiała być zdesperowana, by mimo głębokiej wiary postanowić odebrać sobie życie.

Tragedia rozegrała się 25 października 1853 roku w Kopaszewie. Zofia wyjęła z domowej apteczki butelkę z trucizną. Drogą wzdłuż stawu doszła do olszynowego lasku

w zachodniej części parku. Tam wypila truciznę... Odebrała sobie życie, mimo że była otoczona ludźmi, którzy przecież ją kochali. Dziwna to jednak musiała być miłość, skoro nie potrafiła jej pomóc.

W chwili śmierci żony Koźmian był w Kopaszewie. Chłapowscy z Józją bawili wówczas w Rzymie. Zięć wraz ze swym szwagrem, Tadeuszem, osobiście zawieźli im tę tragiczną wieść. Cios był straszliwy.

„[...] czy my myśleliśmy odjeżdżając z Turwi i żegnając ją w Poznaniu, że ją żegnamy na zawsze w tym życiu, że ją opuszczamy w najtrudniejszej chwili to jest przed śmiercią - pisała targana wyrzutami sumienia Józja do swej przyjaciółki.

Generał uspokoił się nieco dopiero, gdy w styczniu 1854 roku, podczas żarliwej modlitwy o zbawienie córki w jednym z kościołów rzymskich miał widzenie – ujrzał zmarłą Zofię z uśmiechem na twarzy. Kazał nawet namalować to widzenie i powiesić nad swym łóżkiem.

Nigdy jednak do końca nie otrząsnął się z tej tragedii. Kilka miesięcy później tak pisał: „Azinka jest obecna wszędzie. Nie unikam jej, szukam ją, jest to krzyż, którego będziemy dźwigać do końca naszego istnienia tutaj na ziemi, jest do ściśnienie serca, bezustanne, jest to ludzkie i ziemskie, poddajmy się temu, ofiarujmy to, ale mam pewność [...] że jest szczęśliwa i modli się za nas. Życie nasze bardzo się zmieniło, ale może to i dobrze, bo przyczynia się do oderwania od rzeczy ziemskich i wszystkiego, co do nich przywiązuje. Robię machinalnie to, co mam do roboty i bez przywiązania jak niegdyś”.

Śmierć Zofii wstrząsnęła także Koźmianem. W kopaszewskim parku, w miejscu, gdzie odebrała sobie życie, postawił figurkę Matki Boskiej. Często przemierzał też drogę wśród pól i lasów z Kopaszewa do Rąbienia, gdzie w rodzinnej nekropolii Chłapowskich, pochowana została jego Zofia: drogę, którą wiodł pogrzebowy kondukt. Ze wspomnień, rozmyślań i modlitw zrodziła się droga krzyżowa. Czy wtedy też Jan Koźmian podjął decyzję o kapłaństwie, czy też dokonało się to później, już po pomyślnym zakończeniu starań o utworzenie drogi krzyżowej, nie wiadomo. W dwa lata po utworzeniu drogi, w roku 1857 podjął studia teologiczne, a w 1860 roku otrzymał w Gnieźnie święcenia kapłańskie.

O indult papieski na powstanie Kopaszewskiej Drogi Krzyżowej musiał się jednak Koźmian starać dwukrotnie. Pierwszy raz w roku 1854, a arcybiskup Leon Przyłuski nie zgodził się, by droga wychodziła poza parafie kopaszewską i prowadziła przez parafie krzywińską i rąbińską. Wtedy Koźmian postarał się o nowy indult Stolicy Apostolskiej i 3 października 1855 roku Kopaszewska Droga Krzyżowa została poświęcona. Uroczystość miała imponujący przebieg. O godzinie siódmej rano z Kopaszewa z udziałem 18 kapłanów i tłumy wiernych wyruszyła procesja ze sztan-

darami i obrazami. Przy każdej stacji głoszone kazanie, w Rąbiniu odprawiono mszę świętą. Uroczystości, w czasie których proboszcz krzywiński, ksiądz Franciszek Poniecki, poświęcił drogę krzyżową, trwały do wieczora.

Kopaszewska Droga Krzyżowa licząca niemal 20 kilometrów, wiedzie z Kopaszewa do Rąbienia i z powrotem. Rozpoczyna się w stojącej przy pałacu kaplicy w Kopaszewie, potem wiedzie przez pięć wolnostojących kapliczek do kościoła w Rąbiniu, gdzie zawraca z powrotem do Kopaszewa. Każdy jej przystanek to dwie stacje. Jan Koźmian tak właśnie nią wędrował – z Kopaszewa przez Rogaczewo do Rąbienia i z powrotem.

Ruszamy więc z Kopaszewa. W zwykły dzień kaplica przy pałacu zamknięta jest na cztery spusty. Podchodzę do tablic – na jednej z bocznych ścian wmurowano tablicę I stacji, na ścianie przeciwległej jest tablica stacji XIV. Teren wokół kaplicy staranie zagrabiony, tablica informacyjna opisuje historię Kopaszewskiej Drogi Krzyżowej. Kolejne stacje II i jednocześnie XIII, których tablice wmurowane są w ściany tak charakterystycznej dla tej kopaszewskiej drogi kapliczki w formie białego słupa – odnajduję na zakręcie drogi, już po drugiej stronie szosy Kościan – Gostyń, w Kopaszewie.

„Pani, tam jeszcze kilka takich słupów, aż do Rąbienia” – jakiś mężczyzna niedbale macha ręką.

Dobrze, że nie słyszy tego Paweł Buksalewicz, burmistrz Krzywina, dla którego Kopaszewska Droga Krzyżowa stała się osobistą pasją, który po latach wydobył ją z zapomnienia i wciąż odkrywa nowe elementy jej historii. Człowiek, dzięki któremu ta droga powróciła do swego blasku.

Już dwa tysiące lat upłynęło od chwili, gdy na Górze Golgocie postawiono krzyż. Na tym krzyżu umierał wówczas Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Od tamtego czasu w stronę Chrystusowego krzyża patrzają wszystkie pokolenia ludzkiej rodziny. W krzyżu bowiem zawarta jest cała nauka ewangelicznej miłości. W ten krzyż wpatrywali się później wszyscy naśladowcy Chrystusa. W ten krzyż wpatrujemy się i my ludzie XXI wieku.

Tej miłości idącej od krzyża, tak głęboko przeżywanej, pragniemy uczyć się w czasie dróg krzyżowych, pragniemy zaczerpnąć nowych sił do przeżywania ideałów życia. Droga Krzyżowa to sacrum, przetrwała mimo niewoli, dwóch wojen światowych i trwa do dziś.

Przebycie Drogi Krzyżowej, za której odprawienie, niejednemu sercu Bóg przebaczył winy i daruje kary, zaszczerdź doświadczeń i codziennych krzyży.

Granitowa płyta umieszczona w murze kościoła w Rąbiniu, poświęcona jest Zofii Koźmianowej- Chłapowskiej, urodzonej 7 lipca 1824 roku. Była córką gen. Dezyderego Chłapowskiego i Antoniny Chłapowskiej.

Zmarła tragicznie 25 października 1853 roku w Kopaszewie.

Kiedy cierpienie,

Kiedy zwątpienie, serce ci na wskroś przepali,

Gdy grom się zbliża ,

Pospiesz do krzyża , On ciebie wesprze , ocali

„To burmistrz jest dobrym duchem tej drogi – mówi o nim doc. Jerzy Karg, ze stacji PAN w Turwi – On powołał Społeczny Komitet Odbudowy Drogi Krzyżowej oraz Nekropolii Chłapowskich w Rąbiniu, on doprowadził do odrestaurowania jej tablic i odbudowy dwóch kapliczek zniszczonych w czasie wojny przez Niemców. A stan tych zachowanych był straszny – pamiętam, że jedna z nich pomalowana była farbą olejną ...”

Dziś tablice drogi są nowe. Wykonane z czarnego, specjalnego plastiku do złudzenia przypominają oryginał. Gdy bowiem metalowe płaskorzeźby oddano do konserwacji, okazało się, że są bardzo cenne. Pod warsztatami rdzy i farby ginęło ich piękno, ich artystyczna wartość. Dopiero, gdy zajęli się nimi toruńscy konserwatorzy, wyszło na jaw, że są unikatowymi odlewami wykonanymi w jednym z dziewiętnastowiecznych paryskich zakładów odlewniczych. Okazały się zbyt cenne, by mogły wrócić na polne drogi. Obawa, że mogą paść łupem złodziei, była zbyt duża. Teraz są prezentowane w kopaszewskiej kaplicy.

Droga Koźmiana do grobu jego ukochanej żony ożyła. Uratowana od zniszczenia i zapomnienia, została częściowo włączona w ścieżkę ekologiczno-dydaktyczną w parku krajobrazowym im. gen. Dezyderego Chłapowskiego. Może z czasem ruszą nią pielgrzymki?

Wszak szli nią na pewno w latach 1957, 1958 i 1983. Może i wcześniej wędrowali tędy, niosąc swoje modlitwy? Nie wiadomo, potwierdzenia na razie nie znaleziono. Teraz chodzą tędy turyści, bo wzdłuż drogi wiedzie wyznaczony w parku czarny szlak. Wszystkie kapliczki są już odnowione, w kilku miejscach stanęły tablice informacyjne o Drodze, o parku krajobrazowym, o pałacu Chłapowskich w Turwi, o rąbińskich nekropoliach które niezwykle zasłużone w dziejach Wielkopolski rodu.

Kopaszewska Droga Krzyżowa jest rzeczywiście czymś niezwykłym, zarówno pod względem historycznym, jak i religijnym. Szczególnego wymiaru nabierają zwłaszcza te kapliczki, które stoją z dala od ludzkich siedzib. Gdy wyrastają przed nimi nagle w lesie, czy w polu przyciągają uwagę. Zdają się mówić: „przystań na chwilę, zastanów się”. Jakby chciały ci opowiedzieć swą historię tę sprzed dwóch tysięcy lat albo tę sprzed półtora wieku...

Elżbieta JANKOWSKA

Źródła: Fragment z korespondencji Jana Koźmiana i jego żony Zofii do rodziny.

Wypowiedź prof. Karga z PAN w Turwi oraz materiały publikowane w kościańskiej prasie.

„Chcecie to wierzyć, chcecie nie wierzyć, że ja się kocham, kocham wciąż. Lecz nie w dziewczynę a w pewnym mieście i nie ja jeden, nie ja sam.”

/Tadeusz Bogucki/

Zapiski niegdysiejszego urwisa

Zbijobruki, łazęgi, zyndry. Takie epitety i opinie charakteryzowały nasze młodzieńcze poczynania. Zasluziwalismy na to dokumentnie. Mialo to miejsce pol wieku temu - z okladem : - Ten Fersterek to istne „zywe srebro”. Galgan i ladaco. Nic dobrego z niego nie wyrosnie! Uskarzala sie pani od matematyki, do pani od polskiego. - Ale slicznie rysuje! Zauwazyła pani od rosyjskiego. - To moze nie wystarczy. Aby w zyciu do czego dosc! Podsumowal pan od gimnastyki. Podobne dialogi towarzyszyły mi na co dzien. W podstawowce cięzko to bylo zdzierzyc. Samemu to jeszcze. Ale zatroskanym rodzicom? Smutek absolutny... A przytrafilo sie jeszcze gorzej. Skutkiem zdradliwego wysoce wyczynu, nie otrzymalem promocji do klasy czwartej. Zupełnie podobnie jak maly Janek Matejko!/- Nie ma tego zlego, co by na jeszcze gorzej wyjsc nie moglo! Mawial Witkacy. Palal z zachowania. Druga z matemy. I trzecia za brak rysunkow. Owe dolujace stopnie spowodowaly decyzje Rady Pedagogicznej, aby usadzic delikwenta na rok nastepny. Kropka!

A bylo to tak... Szatańsko zdolny kolega wykonatal z kartek papieru kilka zgrabnych samolocikow. I zaczeliśmy „bitwe powietrzną”. Siedzac na parapecie. W otwartym oknie na drugim pietrze. Kazdy zdrowo myslycy potrafi sobie wyobrazic, co nam zagrazalo. My absolutnie nie. Kompletnie zacamienie umyslu. Czysta glupota!!!

Jak sensownie opanowac oraz trafnie zagospodarowac taki zywiol? Bedacy spontanicznym powojennym wyzem demograficznym. Byl to nie lada problem, dla

wlasciwych instytucji i pedagogow. A przede wszystkim zapracowanych rodzicow. A dla nas? Ilez mozna bylo walcac sie po ulicach. Pod mostami. Blakac po legach nadwarciańskich. Odbywac codziennie, bezsensowne, liczone w dziesiatki kilometrow spaceru „od dechy do dechy”. Czyli od jednego mostu do nastepnego. Dla scislosci dodam, ze w tamtym okresie miasto nasze posiadalo cztery mosty. Wszystkie byly konstrukcje drewnianej. Stad bierze swój początek przytoczone wyzej powiedzonko.

Po spektakularnej Powiatowej Wystawie Rolniczej w 1956 roku, usytuowanej w poblizu Starej Gazowni. Gdzie do dzis trwaja niedobitki pomnikowej alei topolowej. Mieszcza sie aktualnie ogrody dzialkowe oraz wazne dla naszej aglomeracji instytucje. Krótco po wystawie, wydzielono parterowy pawilonik, który sluzyl okolicznej mlodziezy - jako klub srodowiskowy. Nosil niezwykle trafna i dzwieczna nazwe „ECHO”. Oj, czasem szeroko nioslo, co sie tam wyprawialo! Wystrzalowowe turnieje taneczne. Adapterem - na cala pare - odtwarzane byly, z trudem zdobyte w komisach plyty: Elvisa Presleya, Billa Halleja, Roya Orbisona - bozyszczy estrady zza oceanu. Organizowano spotkania z ciekawymi ludzmi. Tam, po raz drugi zetknelam sie z poznaniskim rysownikiem, humorysta - Henrykiem Derwichem. Az nadszedl pewnego dnia, ten najszczesliwszy moment. Na który czekalismy wszyscy z utęsknieniem. Otrzymalismy wymarzony własny odbiornik telewizyjny marki „BELWEDER”. Ekran byl niewielki, formatu zeszytu szkolnego!/. Oblegali-



Oficina kamienicy przy Placu 20 Października



„Ochronka” Przedszkola przy ul. Dutkiewicza

śmy go w ciżbie ze wszystkich stron. Godzinami podziwiał się wyczyny Myszkę Miki, Kaczora Donald. I ich zażywnych kompanionów. Zaliczało się za „friko” filmy fabularne, seriale, koncerty. Igrzyska olimpijskie w Rzymie! Nareszcie mieliśmy ką, gdzie można było z pożytkiem, kulturalnie pod opieką „kaowca” się gromadzić. Rodzice i wychowawcy odetchnęli z ulgą. Wiadomo, wciąż dorastaliśmy. W międzyczasie dojrzewając! Głównie fascynowały nas potańcówki. Z angielskiego zwane „fajwami”. Taniec parami i „te” sprawy. Obłęd! Z szaleńczą ciekawością, łakomie zerkaliśmy na wirujące sukienki starszych koleżanek. Unoszące się niebezpiecznie ku górze! W rytmie uwolnionego z zakazu rock and rolla oraz dzikiego tańca boogie-woogie. Plerza na mokro, bo brylantyna za drogą. Stawialiśmy na krochmal kołnierzyki. Wzorem Elvise. Szyja była potem czerwona i strasznie piekła. Ale co tam. Grunt to fason! Może ONA zobaczy i zgodzi się na „stykę”. Niech wiaruchna filuje! Od dawna wiadomo, że sporym wzięciem u dziewcząt cieszą się wszelkiego rodzaju wykonawcy. Wokaliści, instrumentalści czy zespoły. Zawsze towarzyszą im korowody rozpalonych wielbicieli. W tutejszym klubie czynił też próby i czasem koncertował nasz zespół koleżeński - „ZŁOTE STRUNY”. Jak dobrze sobie przypominam, o tym już się rozpisywałem. Kilka lat wcześniej. Zauważcie zacytuję, jak trudno mnie nakłonić do słownych wynurzeń. Natomiast samo pisanie, idzie mi zgrabnie. Ciekawe? Wracamy jednak do sedna...

- Trzeba będzie sprawdzić tego młodego rysownika, tyle dobrego mówią. Że taki uzdolniony. Głowa pełna pomysłów. Damy mu szansę! Stwierdził stanowczo Prezes Towarzystwa Miłośników Śremu pan Zygmunt Nowakowski. Znany biegły dentysta. I arcymistrz kreglarski. Od smarkacza odczuwałem sporą rezerwę przed stomatologami. Tym razem bez obawy pomaszerowałem na spotkanie z członkami Zarządu. Czekali w stylowym gabinecie: profesor Wacław Binkowski, sekretarz Wła-

dysław Kozieliński i postawny - z nieodłączną gustowną muszką - Prezes Zygmunt Nowakowski. Nie doznałem napięcia, bywałem w tym mieszkaniu wcześniej. W towarzystwie synów gospodarza - Jurka i Donia. Dziś sądzę, że był to właściwy czas, na mój lokalny debiut. Po aromatycznej herbacie, ze śmietanką i laudacji panów Wacława i Władysława zostałem zaakceptowany. Otrzymałem propozycję opracowania znaku graficznego (logotypu) TMS. Z zadania wywiązałem się szybko i celująco. Co sprawiło, że bez żadnych warunków zaproponowano mojej osobie współpracę. I bezterminowe członkostwo! Dzięki temu zaufaniu, którym bezgranicznie mnie obdarzono, w znacznym stopniu mogłem realizować zadania i urzeczywistniać swoje ambicje. Przekazać - realnie w działaniu - drzemące pokłady swoich różnorodnych uzdolnień i pasji. Z tym większą radością, że czyniłem to na chwałę swojego umiłowanego, rodzinnego miasta. I jego utalentowanej i pracowitej społeczności. Holdując pogładowi, że „Tam gdzie się urodziłeś, widać byłbyś potrzebny”.

Od tamtego czasu, upłynęło sporo wody w rzece Warcie. Niby wiele się zmieniło, ale nadal namiennie szlifuję bruki i skutecznie wykańczam trzewiki. Ku wielkiej radości członków cechu obuwniczego! Nie posiadam uzdolnień do władania mechanizmami. Poruszam się najczęściej per pedes. Czasami korzystam ze zbawiennej komunikacji podmiejskiej. Za to, w trakcie marszruty z ogromną satysfakcją spotykam, tu i ówdzie, ślady własnej pracy. Z Tym przystanę, z Istnym przysiędę. Na licznych ławeczkach, usytuowanych dla naszej emeryckiej radości. Tam szkic lub fotografię uskutecznię, czy cenną myśl, przed niepamięcią zasznuaduję - DLA POTOMNOŚCI! A na nieustające namowy, redaktor prowadzący GŚ, od lat dokonuję Bezwstydných Aktów Autobiograficznego Striptizu.

Eugeniusz Antoni FERSTER

foto: archiwum autora



„Dwójka” przy ul Szkolnej



Emblemat miasta – wieża cieni

Zakątek sztuki

Sofonisba - moja sympatia...

Jak zwykle, zadziałał przypadek... Dwa lata temu zwiedzałam galerię Prado w Madrycie, galerię wspaniałą, mieszczącą zbiory malarstwa europejskiego od XV-XVIII w., które zawdzięczamy mecenatowi królów hiszpańskich, a w szczególności Filipowi II i jego wnukowi Filipowi IV. Są tu dzieła słynnych Włochów i Flamandów, ale przede wszystkim arcydzieła artystów hiszpańskich El Greca, Velazqueza, Ribery, Murilla, Zurbarana i Goi.

Mnie w szczególności interesował ten ostatni, zobaczyć go w takiej ilości bezpośrednio, to dla każdego malarza nie lada gratka... Oczywiście, będąc na zorganizowanej wycieczce prawie nigdy nie ma się wystarczająco dużo czasu, żeby smakować dzieła, raczej zalicza się je, a wrażenia utrwała przeglądając reprodukcje w katalogach czy albumach. Szukałam też obrazów Boscha, Bruegela, Rafaela i innych wielkich.

W pewnym momencie znalazłam się wśród mniej mnie interesującej galerii portretów królewskich, zarówno kolejnych monarchów jak i ich żon, dzieci i dalszej rodziny. Wszystkie wydawały mi się takie same, w hieratycznych pozach, sztywne i bez wyrazu. I nagle kątem oka zobaczyłam piękną kobietę na obrazie, o ponadczasowej urodzie i naturalnym wdzięku mimo klasycznej pozy i bogatego stroju. Na tabliczce informacyjnej odczytałam, że owa urodna dama to arcyksiężna Izabela Klara Eugenia, a autorką portretu jest Sofonisba Anguissola.

Przyznaję się od razu, że mimo zaliczenia kilkuletniego programu historii sztuki w ASP, pierwszy raz usłyszałam to nazwisko. Zanotowałam sobie na marginesie katalogu i po powrocie do domu natychmiast sprawdziłam w Wikipedii. Dowiedziałam się, że to pierwsza w historii malarstwa nowożytnego malarka, której sława



Autoportret (fragm.), 1556, Łańcut, Muzeum Zamek

utrwała się już za życia, że jej umiejętności doceniał Michał Anioł, a Antoni van Dyck konsultował z nią pomysły na odtwarzanie naturalności modelu. A ja sądziłam, że działalność kobiet w sztuce europejskiej zaczęła się od Artemizji...

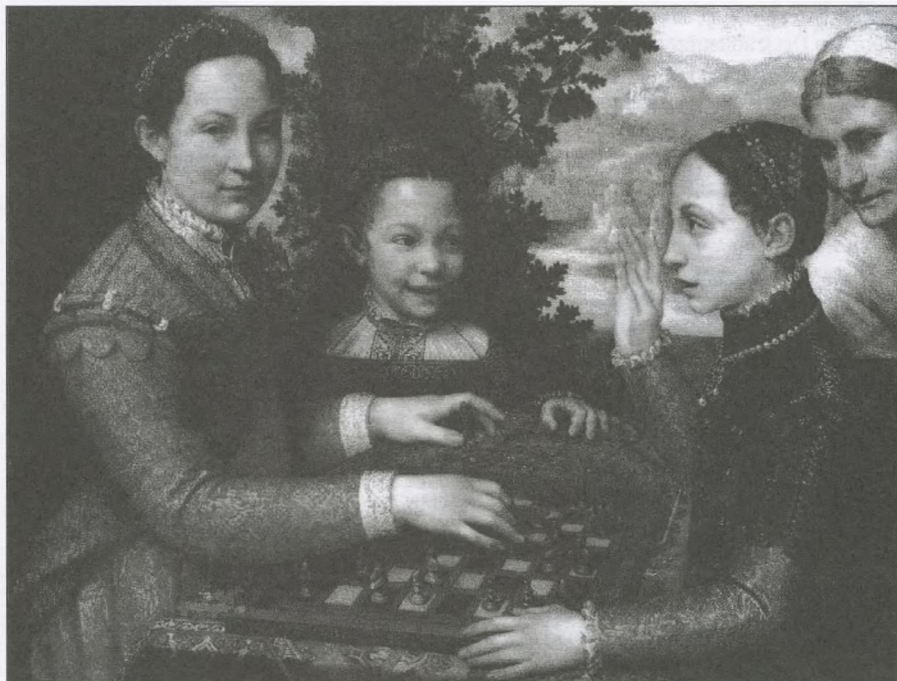
Dalsze poszukiwania informacji w internecie wprowadziły mnie w osłupienie. Otóż okazało się, że mamy w Polsce dwa obrazy namalowane przez Sofonisbę, a jeden z najciekawszych znajduje się w rodzinnym mieście, w Muzeum Narodowym w Poznaniu! Mało tego, jest to jeden z moich ulubionych obrazów renesansowych, przed którym często zatrzymywałam się, żeby podziwiać sposób namalowania postaci młodych dziewcząt... Bardzo mi wstyd, że nie zadałam sobie trudu zapamiętania nazwiska autora obrazu, a do głowy mi nie przyszło, że namalowała go kobieta. Na dodatek znalazłam też informację, że biografia Sofonisby ukazała się w 2005 r., wydana przez poznański Dom Wydawniczy Rebis, której autorką jest włoska pisarka Daniela Pizzagalli. Tytuł tej znakomitej książki, przetłumaczonej przez Piotra Drzymałę brzmi „Sofonisba - pierwsza dama malarstwa”. Czuję się jak żywy przykład przysłowia *cudze chwalicie, swego...* Musiałam znaleźć się w Madrycie, żeby dotrzeć do znanego mi obrazu i pochylić się z pokorą nad tabliczką informacyjną... Książkę naturalnie nabyłam, a przeczytawszy gorąco polecam, czyta się ją świetnie, a życiorys malarki zadziwia zaskakującymi wydarzeniami. Jest to pierwsza Włoszka, która zdobyła międzynarodową sławę i uznawana jest za niepowtarzalną postać włoskiego renesansu.

Urodziła się w Cremonie w 1535 r., zmarła w Palermo w 1625. Pochodziła z arystokratycznej rodziny, która dbała o wykształcenie dzieci, także córek. Jej wszystkie siostry były uzdolnione artystycznie, Sofonisba miała wyjątkowe zdolności malarskie. Uczyla się u wybitnych mistrzów Bernardina Campiego i Bernardina Gattiego. Namalowała jeden z pierwszych obrazów ukazujących artystkę przy sztalugach (autoportret dwudziestokilkuletniej Sofonisby znajduje się w Muzeum Zamku w Łańcutcie). W 1559 r. otrzymuje zaproszenie do Madrytu od króla Filipa II, aby zostać nadworną malarką i damą dworu Elżbiety Valois, królowej. Obie młode kobiety bardzo się zaprzyjaźniły i królowa zaczęła pobierać lekcje u swej dwórki uciekając od krępującej dworskiej etykiety. Również siostra króla, wszechstronnie wykształcona Joanna Habsbużanka darzyła Włoszkę sympatią, podziwiając jej inteligencję i kunszt. W 1568 r. królowa zmarła wydając na świat trzecią córkę, która nie przeżyła. Sofonisba napisała wówczas, że też żyć nie chce, co świadczy o emocjonalnym związku z monarchią. Po 14 najefektywniejszych latach swego życia na dwo-

rze hiszpańskim, artystka wraca do Włoch by wyjść za mąż za wybranego przez króla don Fabrizia de Moncadę, zaopatrzona w pokaźny posag zgodnie z zapisem w testamencie królowej. Zamieszkuje w Paterno na Sycylii w dobrach męża, ale najchętniej wyjeżdża na dwór królewski w Palermo. Nie zachowały się jej obrazy z tego okresu, ale jest sporo wzmianek w różnych listach i zapisach kronikarskich. Po śmierci męża, który okazał się lekkomyślnym inwestorem, Sofonisba tonęła w długach, a problemy spadkowe pogłębiały frustrację. Postanowiła wrócić do Cremony, choć jej zamożna niegdyś rodzina utraciła swoją pozycję. Była 47 letnią rozgoryczoną wdową. Wyjechała z Palermo na pokładzie genueńskiej galery Patrona w grudniu 1579 r.

Kolejny etap jej życia ma bardzo literacki czy filmowy wręcz scenariusz. Interesuje się nią blisko 15 lat młodszy kapitan statku Orazio Lomellini proponując małżeństwo i względną zamożność. Podziwia jej inteligencję, serdeczność i wdzięk oraz niewątpliwą sławę i pozycję społeczną, którą on będąc niższego stanu szczególnie docenia. Dla niej było to wybawienie z trudnej sytuacji finansowej jak i pozbawienie kontroli brata, który liczył na jej kolejne zamówienia. Wbrew pesymistycznym prognozom małżeństwo okazało się szczęśliwe. Małżonkowie zamieszkali w Genui, a malarka rzuciła się w wir pracy. Odnowiła też kontakty z dworem hiszpańskim co podniosło jej prestiż w wyższych sferach genueńskiego społeczeństwa i dostarczyło zamówień na szereg portretów i obrazów religijnych, zwłaszcza wizerunków Madonny lub Św. Rodziny. Niestety, to dziś zachowały się zaledwie trzy sygnowane obrazy z tego okresu. Artystka zajmowała się też pracą pedagogiczną. Jej pozycja była tak doceniana, że odwiedził ją Rubens, a później jego uczeń Antoni van Dyck, żeby podyskutować o sztuce. Ostatnie lata swego długiego życia Sofonisba spędziła kolejny raz w Palermo, gdzie zmarła 16 listopada 1625 r. Jej wyjątkowy kunszt w malowaniu wizerunków ludzkich nie poddający się wielkim nurtom kulturalnym, a docenionym przez współczesnych oraz rozproszenie jej dzieł spowodowały, że pamięć o niej stopniowo zanika. Znakomicie więc, że inna Włoszka postanowiła przybliżyć ją współczesnym.

„Partia szachów” z 1555 r., obraz Sofonisby znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowym w Poznaniu, jest jednym z najciekawszych w jej dorobku. Scena rozgrywa się w ogrodzie, w tle widać skalisty pejzaż zabarwiony błękitem. Na pierwszym planie rozgrywana jest przez siostry Sofonisby tytułowa partia. Szachownica jest tu symbolem, mówiącym nam, że w domu Anguisolów nawet zabawa była okazją do ćwiczenia inteligencji i, że dziewczęta na równi z chłopcami odebrały staranne



Partia szachów, 1555, Poznań, Muzeum Narodowe

wykształcenie. Ten zbiorowy portret przedstawia Lucię (wówczas 15-letnią) i Minervę (13-latkę) w trakcie partii oraz przyglądającą się rozgrywce dziesięcioletnią Europę. Z boku, jakby zupełnie niepotrzebna w tej rodzinnej sielance, marginalnie widoczna jest postać starej służącej. Lucia, także uzdolniona malarzka, z zadowoleniem przesuwając pionek po szachownicy, podczas gdy przegrywająca Minewra z nieprzenikniętą twarzą unosi rękę jakby zaskoczona rozwojem sytuacji. To ona miała w rodzinie pozycję intelektualistki, została pisarką. Mała Europa, ulubienica Sofonisby, jeszcze nie nadąza za dynamiką ruchów, ale odnosimy wrażenie, że jej nieco przekorny uśmiech oznacza solidarność z Lucią.

Kompozycja obrazu zbudowana na przedstawieniu siostr w trzech różnych ujęciach, półprofil Lucii, en face Europy i profil Minewry oraz służącej z ukosa, podkreśla nie tylko cechy ich osobowości ale także ich pozycję społeczną. Ubrane w drogie, brokatowe suknie, cenne naszyjniki i zgodnie z modą perły we włosach, dziewczynki z zamożnej rodziny kontrastują ze służką w burym stroju. Kolejnym kontrastem jest wiek postaci, od dziecięcego przez młodzieńczy do starczego. Różnorodność jest też gamą nastrojów modelek po mistrzowsku przedstawiona przez malarzkę. Artystka chciała oddać efekt „odruchów duszy”, co znakomicie jej się udawało i zyskiwało apro-

batę nie tylko innych malarzy (jeden ze szkiców podziwiał Michał Anioł), ale i zamawiających portrety.

Znakomity malarz i teoretyk sztuki z tej epoki Giorgio Vasari napisał: „Portret trzech siostr swych sprawiła w szachy igrających, a z niemi współstara służąca i namalowane są ze starannością wszelką i prawdziwie tak, że zda się żywe są i mowy im jeno brakuje”.

Obraz ten początkowo znajdował się w zbiorach znakomitych rodów włoskich Orsini i Farnese, przed 1734 r. wisiał w Palazzo del Giardino w Parmie, potem w Museo Nazionale w Neapolu skąd zabrał go do swojej kolekcji Lucien Bonaparte. 31 grudnia 1823 r. zakupił go w Paryżu za 3000 franków, hr. Atanazy Raczyński (1788-1874) wybitny polski znawca sztuki, kolekcjoner, dyplomata. Szczególnie interesował się sztuką hiszpańską, ale nabywał też inne ciekawe dzieła w tym arcydzieło młodziutkiej Sofonisby. Eksponował je w swoich majątkach w Gaju Małym i Zawadzie, choć zamierzał w Bibliotece Raczyńskich, ale nieporozumienia z bratem Edwardem nie pozwoliły na realizację planu. Dziś zbiory stanowią trzon ekspozycji sztuki zachodnioeuropejskiej Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Gorąco namawiam do obejrzenia „Partii szachów” mojej sympatii - Sofonisby.

Urszula ŁUKOMSKA

PS. Wszystkich Czytelników serdecznie zapraszam na wernisaż mojej wystawy malarstwa pt. „Wspominając Klimta” w galerii Muzeum Śremskiego, w piątek 21 października o 18.00

Urszula Brylewska-Łukomska malarstwo

Urszula Brylewska-Łukomska, artysta-malarz, pedagog artystyczny, absolwentka PWSSP w Poznaniu. Dyplom z wyróżnieniem z malarstwa oraz tkaniny art. w pracowni prof. Magdaleny Abakanowicz (1971). Długoletni nauczyciel rysunku i malarstwa PLSP w Poznaniu (1973-1999), współtwórca Studium Plastyki w SOK-u, od 2009 r. kurator wystaw sztuki wsp. w Muzeum Śremskim.

Udział w wielu wystawach w Polsce (BWA Poznań, Kraków, Katowice, Bydgoszcz, Sopot, Zachęta W-wa) oraz w Niemczech, Francji, Szwajcarii. Kilka kameralnych wystaw indywidualnych, ostatnia w Muzeum Górków w Szamotułach (2007). Obecna - „Wspominając Klimta” przedstawia wybrane obrazy z ostatnich kilku lat, do powstania których przyczynił się sentyment i podziw dla wybitnego wiedeńczyka doby secesji.



Urszula Brylewska Łukomska



Obraz autorki z cyklu: Karnawał

MUZEUM ŚREMSKIE

aktualności

ul. Mickiewicza 89, tel. 28 35 938

www.muzeum.srem.pl, e-mail: muzeum@srem.pl



WYSTAWA „WYPĘDZENI 1939...” poświęcona deportacjom obywateli polskich z ziem wcielonych do Rzeszy w 1939 r. Pokazuje wiele zdjęć, fotogramów dokumentów, ogłoszeń z czasów okupacji hitlerowskiej w Wielkopolsce. Wszystkie ukazują skalę cierpień, których Polacy doznali od Niemców w czasie drugiej wojny światowej. Na zdjęciach widać wysiedlenia, odbieranie domów, go-

spodarstw i majątków oraz terror jaki stosował okupant. Ekspozycja została przygotowana przez Związek Miast Polskich. Czynna od 23 października do końca listopada 2011. Projekcja filmu „Jasnowłosa Prowincja” w reż. Jacka Kubiaka i Klaus Salge. Film jest dokumentalną relacją o deportacjach obywateli polskich z ziem wcielonych do Rzeszy. Tłem dla historii trzech głównych bohaterów są losy setek tysięcy wysiedlanych Polaków i Żydów i setek tysięcy sprowadzanych na ich miejsce Niemców etnicznych z sowieckiej strefy wpływów w Europie Wschodniej.

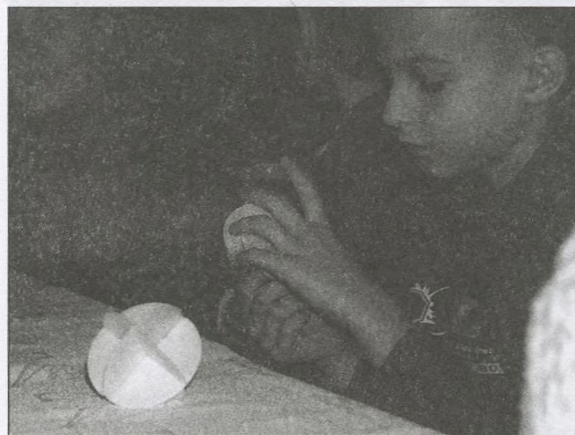
Wernisaż w dniu 23 października o godz. 15.00

Zapraszamy

HISTORIA WIGILJNEGO OPLATKA - 21.11-

20.12.2011 – świąteczne zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży poświęcone zapomnianym ozdobom opłatkowym zwanym Świątami lub Wilijkami. Zapraszamy od poniedz. do piątku w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰.

Czas trwania zajęć- ok. 1 godz., koszt: 5 zł/os.





FOTOATELIER 2011



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 77 tel. 0/61/2835904, fax: 0/61/2810081
www.sok-srem.pl e-mail: biuro@sok-srem.pl

WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK

12-13.09, godz. 16.00, rozpoczęcie zajęć Akademii Tańca w ŚOK, – Śremski Ośrodek Kultury

Akademia tańca w ŚOK to zajęcia taneczne dla dzieci, młodzieży i dorosłych prowadzone już drugi rok przez Annę Wiesę – doświadczoną tancerkę i instruktorkę, posiadaczkę Międzynarodowej Klasy Sportowej S w tańcach standardowych i latynoamerykańskich. Uczestnicy mają okazję doskonalić swoje umiejętności między innymi w technikach takich jak balet, taniec towarzyski czy salsa.

15.09, godz. 15.30 – 19.00, rozpoczęcie zajęć Domowego Przedszkola, Akademii Mamy, Taty i Malucha oraz Akademii Zucha – Śremski Ośrodek Kultury

Domowe Przedszkole to propozycja dla rodziców dzieci w wieku od trzech do pięciu lat, które na co dzień nie uczęszczają do przedszkola. Zajęcia odbywają się 2 razy w tygodniu i trwają 1,5 godziny. Zajęcia te są doskonałym przygotowaniem dziecka do edukacji przedszkolnej.

Akademia Mamy, Taty i Malucha to zajęcia przeznaczone dla rodziców z dziećmi w wieku od 1,5 do 3 lat. Zajęcia w Akademii umożliwiają dzieciom spotkanie z rówieśnikami, miłe i aktywne spędzenie czasu oraz stymulację rozwoju, co więcej przygotowują dziecko do dalszej edukacji przedszkolnej. Natomiast dla rodziców spotkania są źródłem inspiracji do urozmaicenia repertuaru zabaw ze swoją pociechą oraz przełamania codziennej rutyny.

Akademia Zucha to spotkania przeznaczone dla dzieci od 2,5 roku życia, głównie ubiegłorocznych „absolwentów” Akademii Mamy i Malucha. W czasie zajęć Akademii Zucha dzieci zostają pod opieką Animatora, rodzice w tym czasie mają okazję napić się kawy.

16-17.09, godz. 16.00 – 23.00, Przystanek I Love Śrem Muzyczne Horyzonty – Śremski Rynek

Przystanek I Love Śrem Muzyczne Horyzonty to dwudniowa impreza plenerowa odbywająca się na śremskim Rynku. W tym roku odbyła się po raz pierwszy. Na głównym placu miasta stanęła karuzela, stoiska

gastronomiczne oraz jarmark staroci. Najistotniejszym elementem była jednak scena, na której w tym roku zaprezentowały się zespoły: Foliba, LUC, La Guardia, SixtyfiveCadillac.

W piątkowe popołudnie odbyły się warsztaty tańca afro oraz warsztaty bębniarskie, jedne jak i drugie prowadzone były przez członków wrocławskiej formacji Foliba. Jest to projekt zrodzony z czystej pasji do bębnow i kultury afrykańskiej. Podczas warsztatów dzieci, młodzież i dorośli mieli okazję poznać podstawy tańca afro oraz podstawowe techniki gry na bębnach djembe. Ponadto chętne dzieci mogły pod okiem instruktorów ze Śremskiego Ośrodka Kultury wykonać biżuterię afrykańską.

Wieczór koncertowy rozpoczęła wspomniana już Foliba prezentując zgromadzonej publiczności afrykańskie rytmy oraz taniec. Następnie przyszedł czas na główną gwiazdę wieczoru. LUC – pochodzący z Wrocławia raper, który za nowatorskie łączenie dziedzin i gatunków otrzymał w 2010 r. Paszport Polityki – na śremskim Rynku zaprezentował to, czym zjednuje sobie coraz większe rzesze fanów w całej Polsce. Ogrom pozytywnej energii, ironia, bezkompromisowe, oryginalne spojrzenie na rzeczywistość sprawiły, że niemal natychmiast nawiązał kontakt z publiką zgromadzoną pod sceną. Ponad półtoragodzinny koncert bez wątpienia na długo zostanie w pamięci wszystkich obecnych.

Sobota upłynęła w rytmie muzyki bluesowej. Drugi raz w Śremie z okazji Polskiego Dnia Bluesa gościliśmy znakomite zespoły wykonujące ten właśnie rodzaj muzyki: La Guardia oraz SixtyfiveCadillac. Dzień rozpoczął się od; prowadzonego przez wymienione zespoły; Jam Session, podczas którego wszyscy chętni mieli okazję zagrać na ustawionej na Rynku scenie. Instruktorzy ŚOK przygotowali warsztaty, podczas których najmłodsi mieli okazję wykonać marakasy.

W sobotę pierwsza zagrała poznańska formacja La Guardia. Charakterystyczny, mocny wokół Sylwii Janiak, ciekawe aranżacje oraz spontaniczność na scenie – wszystko to złożyło się na świetny koncert. Następnie przyszła kolej na zespół SixtyfiveCadillac. Członkowie



Dyrektor Śremskiego Ośrodka Kultury Ewa Kaźmierczak oraz Zdzisław Paterczyk, członek Polskiego Towarzystwa Bluesowego otwierają drugi Dzień Bluesa w Śremie.



Koncert LUC'a porwał zgromadzoną na Rynku śremską publiczność.

międzynarodowej, dziesięcioosobowej formacji zza naszej zachodniej granicy udowodnili, że nie bez przyczyny współpracowali między innymi z Chrisem de Burgh, Peterem Herbolzheimerem, pionierem elektroniki – Klaussem Schulze, Londyńską Filharmoniką, Edim Palmierem, Petulą Clark, czy awangardowym basistą Peterem

Sonntagiem. Występ zespołu był niezwykle energetyczny, zgromadzona publika bawiła się doskonale.

01-02.10, godz. 16.00 -23.00, I Międzynarodowy Weekend Filmowy w Śremie – kinoteatr Słonko

W programie weekendu znajdują się filmy: „Sala Samobójców”, „Miód”, „Mamas & Papas”, „Cisza”, oraz spotkania z Wojtkiem Kałużyńskim, Krzysztofem Zanussi, oraz Robertem Łuczakiem.

03.10, godz. 20.00, występ kabaretu Kabaret Moralnego Niepokoju – hala Bazar

Znany i ceniony kabaret wystąpi w Śremie z najnowszym programem Galaktikos.

05.10, godz. 9.40 – 12.00, Artystyczny Kogel Mogel – kinoteatr Słonko

To bardzo ciekawe, cieszące się dużym powodzeniem koncerty mające walor edukacyjny. Odbiorcami są uczniowie nauczania zintegrowanego w Szkole Podstawowej nr 4 w Śremie.

08.10, godz. 10.00, rozpoczęcie zajęć Studium Plastyki – kinoteatr Słonko

Studium Plastyki to spotkania dla dzieci, młodzieży i dorosłych prowadzone przez doświadczonych artystów plastyków, podczas których uczestnicy doskonalą swój warsztat plastyczny. Tematem pierwszego spotkania będzie muzyka na ekranie.

12.10, godz. 18.00, scena teatralna kinoteatru Słonko – Spektakl „Spóźniona miłość czyli wyznania starego belfra” – kinoteatr Słonko

Spektakl to wzruszająca, ale jednocześnie pełna humoru opowieść o miłości belfra do Heleny. Widzowie mają okazję przeżyć sentymentalną podróż w przeszłość – do połowy lat 70 – tych.

23.10 godz. 17.00 koncert solistów Teatru Muzycznego w Poznaniu „Szczujmy wspomnienia” – hala Bazar

Miło jest przenieść się w krainę wspomnień i zanucić takie piosenki jak: „Powróćmy jak za dawnych lat”, „Ada to nie wypada”, „Szczujmy wspomnienia”. Szczególnie ten ostatni tytuł, który jednocześnie jest motywem przewodnim i tytułem koncertu, skłania do refleksji. Choć tym razem jest to operetkowa refleksja pełna zabawy, dobrego humoru, a przede wszystkim pełna radosnych nut.

30.10, godz 17.00, Zaduszki Bluesowe – Koncert zespołu Nocna Zmiana Bluesa – kinoteatr Słonko

Wirtuoz harmonijki – Sławek Wiercholski wraz z zespołem wypracowali sobie charakterystyczne brzmienie. Jest ono wynikiem tego, że wszyscy muzycy używają wzmacniaczy lecz grają wyłącznie na instrumentach akustycznych. Pomimo 29 lat nieprzerwanej działalności zespół wciąż promieniuje energią i radością grania.



Biblioteka

Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Święcickiego
w Śremie

63-100 Śrem, ul. J. Kilińskiego 2, tel.:
0-61 28 35 467,
www.biblioteka.srem.com.pl
info@biblioteka.srem.com.pl

NAJLEPSZE®



W POLSCE

Odbyło się...

WYCIECZKA NA KONIEC WAKACJI

Filia nr 1 Biblioteki Publicznej na Jezioranach 28 sierpnia 2011 r. zorganizowała wyjazd do Szreniawy na V Europejski Festiwal Sztuki Ludowej, podczas którego zobaczyć można było m.in.: imprezę folklorystyczną „Wesele Sieradzkie”, wystawę sztuki sieradzkiej, występy zespołów regionalnych z Francji, Szwecji, Rosji, Włoch, regionalnych artystów i ich wyroby, a także skosztować tradycyjnych potraw kuchni wiejskiej. Uczestnicy wycieczki mogli też podziwiać teren Wielkopolskiego Parku Narodowego z wieży widokowej o wys. 22 metrów – mauzoleum Bierbaumów.

POZNAJ KUBUSIA PUCHATKA

Laureatami wakacyjnego bibliotecznego quizu dotyczącego znajomości przygód Kubusia Puchatka, w którym udział wzięło 51 dzieci, zostali: Klaudia Baraniak, Marlena Harema, Agata Kozieli, Martyna Lichota, Anna Szymańska, Klaudia Szymendera. Wszystkim „specjalistom” od twórczości A.A. Milne’a gratulujemy.

MODA NA CZYTANIE

Spośród prawidłowych rozwiązań wakacyjnej literackiej zabawy dla dorosłych pt. „Moda na czytanie – niechaj będzie Twym wyzwaniem”, w wyniku losowania, nagrodzo-

no książkami 3 osoby: Annę Kierczyńską (Śrem), Annę Ślebiodę (Środa Wlkp.) i Agnieszkę Pulak (Śrem).

AUTOMOBILI CZAR

*To był świat
W zupełnie starym stylu,
To był świat
Zza szyb automobilu...*

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy oraz Urząd Miejski w Śremie zapraszają **25 września 2011, w godz. 15:00 – 19:00** na promenadę, gdzie odbędzie się kolejna impreza w stylu retro p.t. **AUTOMOBILI CZAR**. Tym razem uczestnicy zabawy nad Wartą przeniosą się w lata 20. – 30. ubiegłego wieku. Niewątpliwą atrakcją wydarzenia będzie pokaz unikalnych samochodów z kolekcji pana Tomka Kocemby i Darka Szymczaka. Wśród wystawionych aut znajdują się takie marki, jak: CHRYSLER z

**Jak za dawnych lat
Zapraszamy na Promenadę**

AUTOMOBILI CZAR
niedziela, 25 września 2011 r.
od godz. 15:00 do 19:00

Zapraszamy w strojach retro (lata 20. - 30.)

więcej informacji na
www.biblioteka.srem.pl

1928 r., DAIMLER (limuzyna wytwarzana ręcznie), ALFA ROMEO, MERCEDES ADENAUER czy CADILLAC DE-

VILLE. Dla osób, które zaprezentują się w strojach retro i zdobędą trzy pierwsze miejsca w konkursie na najlepsze przebranie przewidziane są nagrody rzeczowe oraz specjalna: kurs po Śremie oryginalną LONDON TAXI. W muzycznych retro-prezentacjach wysłuchamy m.in. Orkiestry Towarzystwa Muzycznego w Śremie, uczestników konkursu piosenki retro organizowanego w "Gajówce" przez pana Romana Wiśniewskiego oraz zespół JiM-BAND, który typowymi utworami retro zachęcać będzie do potańcówki. Wzdłuż promenady nie zabraknie wyrobów rękodzieła artystycznego. Nad Wartą zagra kapela ŚRYMIOKI oraz kapela CHABRY. Na podwórzu za biblioteką trwać będą zabawy i występy dla dzieci, czynna będzie strzelnica sportowa, a do piwnicy jak zwykle zaprosi kawiarenka "U HELIODORA".

PROGRAM IMPREZY

PROMENADA JAK ZA DAWNYCH LAT – AUTOMOBILI CZAR

Śrem, 25 września 2011

Wzdłuż promenady (godz. 14:00 – 19:00):

rejsy statkiem „Bajka” (od godz. 13:00)
bulwar sztuki (stoiska z rękodziełem artystycznym)
atelier fotograficzne (zdjęcia retro)
kiermasz książek (wymiana używanych, sprzedaż wydawnictw biblioteki)
występy kapel: „Śrymioki” i „Chabry”
kataryniarz Pan Tadeusz
domowe placki i kawa
pokazy mody retro
kwiaciarki
Śremski Kurier Biblioteczny (pismo okolicznościowe – gratis)

Promenada – plener przy zejściu od willi oficerskich:

15:00 – otwarcie wystawy zabytkowych i unikalnych samochodów
15:00 – 16:00 koncert orkiestry Tow. Muz. im. Mariana Zielińskiego w Śremie
16:00 – rozstrzygnięcie konkursu mody RETRO lata 20. – 30. (dla laureatów kursu po Śremie oryginalną LONDON TAXI)
16:30 – 17:30 – koncert uczestników Konkursu Piosenki Retro „Gajówka 2011”, pokazy taneczne
17:30 – 18:00 – losowanie głównych nagród w zabawie fantowej (m.in. atrakcyjne wycieczki zagraniczne)
18:00 – 19:30 – potańcówka przy zespole JiM-BAND

Podwórce za biblioteką (godz. 14:00-19:30)

kawiarenka „U Heliodora” (w piwnicy biblioteki – kawa, herbata, zimne napoje, ciasta)

podwórkowe kasyno gry (gra w kości, karty, warcaby, szachy, fortuna szczęścia, loteryjki, scrabble)
strzelnica sportowa (strzelanie do kwiatków, baloników i tarczy)
teatr podwórkowy (improvizowane zabawy teatralne dla dzieci)
spotkanie z Pawłem Beręsewiczem, autorem książek dla dzieci (kiermasz)
stare melodie z pafonu

INAUGURACJA VIII ROKU WYKŁADÓW W UNIWERSYTECIE LUDZI CIEKAWYCH ŚWIAT@

„Wyprawa na Kilimandżaro” to temat inauguracyjnego wykładu w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@, który wygłosi zdobywca szczytu Marcin Helak. Rozpoczęcie: **29 września 2011 r., godz. 18:15** w Collegium Heliodora Święcickiego. Serdecznie zapraszamy! Wstęp wolny.

INTERPRETACJE POEZJI MIŁOSZA

W ramach obchodów Roku Miłosza i realizowanego przez śremską bibliotekę projektu „OTWIERAMY BRAMY DLA MIŁOSZA”, zapraszamy młodzież i dorosłych miłośników kultury żywego słowa do udziału w konkursie recytatorskim pt. „Nasze interpretacje poezji Czesława Miłosza”. Konkurs odbędzie się w dwóch kategoriach: I – młodzież szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, II – studenci, dorośli, seniorzy. Zgłoszenia przyjmujemy do 16 października. Prezentacje konkursowe odbędą się 27 października. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie www.biblioteka.srem.pl

V GMINNY KONKURS CZYTELNICZY

Z okazji przypadającej w tym roku 55. rocznicy śmierci A. A. Milne’a Biblioteka Publiczna i Urząd Miejski w Śremie organizują dla szkół podstawowych z terenu miasta i gminy V Gminny Konkurs Czytelniczy pt. „Akademia Kubusia Puchatka”. Do 19 października odbędą się eliminacje w szkołach, które w finale konkursu, 16 listopada reprezentowane będą przez 3-osobowe drużyny. Szczegóły konkursu dostępne są na stronie www.biblioteka.srem.pl

KONKURS JEDNEGO WIERSZA

Do 10 października można składać w bibliotece publicznej wiersze na tegoroczną edycję konkursu „Jeden Wiersz”. Konkurs przeznaczony jest dla dzieci i młodzieży w wieku 10-19 lat z terenu



Piotr Leciejewski
komendant Policji w Śremie

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 28 35 938,
e-mail: muzeum@srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący), Katarzyna TOMCZAK.

Wydawca: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Skład komputerowy, CTP: WIGO, Śrem, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: Zakład Poligraficzny St. Tomczak, Śrem, tel. 61 28-41-208.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



DOKUMENTY





Urszula
Brylewska-
Łukomska

wspominając
Klimta

wernisaż 21.10.2011 godz.18.00 Muzeum Śremskie